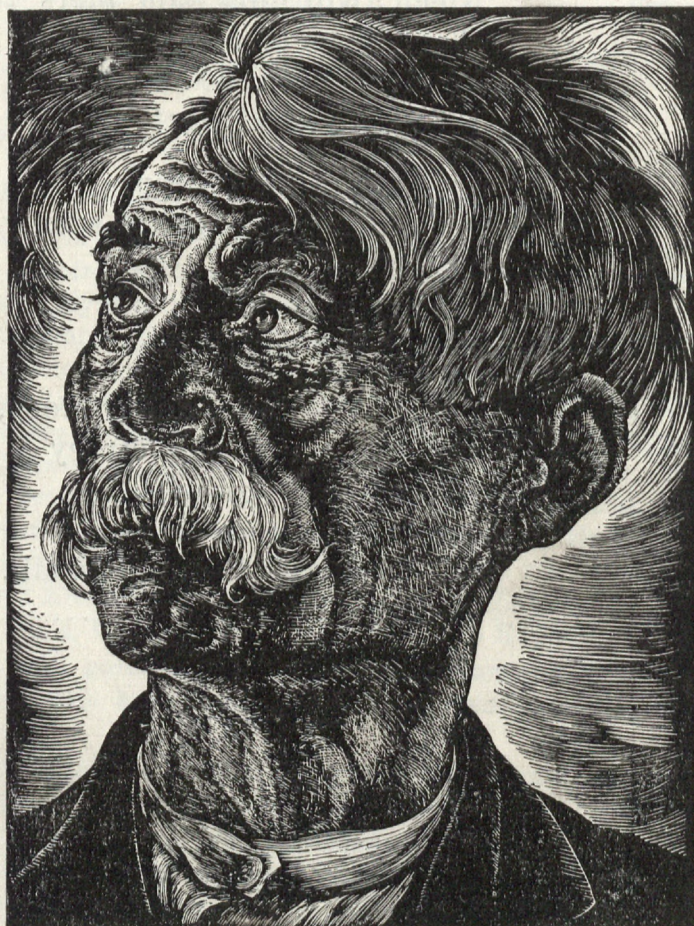


# ŚWIETLICA

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY  
• ŚWIETLICOWEJ •



Hutnik śląski

podług drzeworytu znakomitego malarza-artysty i grafika Pawła Stellera

ROCZNIK I.  
NUMER 11  
Kwiecień 1938

---

Maria Konopnicka

## HEJNAŁ

Bij nam, dzwonie, z górnej wieży,  
Bij nam w dobry czas.  
Niech twój głos nam pierś rozszerzy,  
W ciche pola niech uderzy,  
W ciche pola, w cichy las!  
Niech rozbudzi nas!

Przez te nasze złote łąny,  
Przez chat naszych niskie ściany  
Bij na wskroś,  
Dzień nam głos,  
Odpędź marne sny!

Sercom — spiżu dodaj mocy,  
Niechaj gnuśni my otrocy  
Wstaniem, jako lwy,  
Na ten głos, co drży...  
Na excelsior duchom grzmij,  
Bij, nam, dzwonie, bij!...

# Wiosna się budzi...

## Ruszamy na wycieczkę...

Z wiosną ściany świetlic wyludniają się. Zgiełk zabaw świetlicowych przenosi się na wolne przestrzenie boisk sportowych, pól, łąk i lasów.

Świetliczanie wędrują.

Zamiłowania turystyczno-wycieczkowe świetlic odzwierciedlają się w skromnej mierze i na łamach naszego pisma.

Żorska świetlica snuje przemiłe wspomnienia o szczęśliwych chwilach spędzonych ubiegłego lata nad jeziorami Wigier. Pewnie ma jakieś piękne plany na bieżące lato. Bo kto raz spróbował rozkoszy wędrowniczego poznawania kraju, ten się jej nigdy nie wyrzeknie.

Warto wspomnieć, że w licznych świetlicach skupiają się grupy miłośników krajoznawstwa i przez cały rok opracowują plany pożytecznego i racjonalnego letniego wycieczkowania.

Red.

## Kilka tras wycieczkowych na obszarze województwa śląskiego

### I. W OKRĘGU PRZEMYSŁOWYM CENTRALNYM

1. Ze stacji Wielkie Hajduki nad rzeczkę Rawkę do Świętochłowic (zwiedzanie dzielnicy robotniczej); obok budynków huty Florian na Górze Hugona, skąd widok na cały centralny okręg przemysłowy. Stąd obok głębokich odkrywek po wybraniu gliny i piasku oraz obok biedaszybów i hałd ku północy obok linii tramwajowej ze Świętochłowic do Łagiewnik obok stawku zapadliskowego (zapadł się po wybraniu pokładów węgla pod ziemią) na wsch. ogrodu Szarlociniec, szosą ku pn. około 300 m od skrzyżowania szosy Świętochłowice—Łagiewniki z szosą Lipiny—Chorzów. Tu obok małego stawku przy szosie ku pn. zachodowi na Chropaczów. Po przejściu przez to osiedle przemysłowe obok Huty Guidotto i Huty Huberta do rzeczki Bytomki, płynącej w dość głębokiej dolinie i stanowiącej granicę między Polską i Niemcami. Stąd do szosy Bytom—Łagiewniki i od przecięcia się jej z granicą, tramwajem lub autobusem do Katowic.

Wycieczka ma na celu poznanie krajobrazu, ukształtowania powierzchni, zabudowania i rozwoju komunikacji w okręgu przemysłowym. Wycieczka jednodniowa.

2. Ze st. Chorzów-miasto do huty Piłsudski. Zwiedzanie wielkich pieców, pieców Martina, walcowni. Wycieczka półdniowa.

3. Ze st. Brzeziny na kop. Andaluzja. Zwiedzanie kop. węgla. Jej szyby w górnych warstwach przebijają pokłady triasowe, zawierające rudy cynku i ołowiu. Wycieczka półdniowa.

4. Ze st. Brzeziny do cynkowni w Białym Szarleju. Wycieczka półdniowa.

## II. NA POLSKIM ŚLĄSKU PÓŁNOCNYM

1. Od st. Nakło około 3 km na wschód zamek Świerklaniec ks. Henckel-Donnersmarcka, w stylu baroku francuskiego, ma pewne podobieństwo do zamku w Wersalu; obok park, wycieczka półdniowa.

2. Od st. kol. Koszęcin około 1 km na pn. pałac w Koszęcinie, w którym mieszkał król Sobieski po wyprawie wiedeńskiej. Gmach empirowy w parku, obecnie własność hr. Hohenlohe-Ingelfingen. Obok w Trójcy pod lasem kościół drewniany; posiada kilka rzeźb pochodzenia krakowskiego. Wycieczka półdniowa.

3. Od st. kol. Boronów ok. 1 km na wschód ma wieś Boronów piękny kościół drewniany. Wnętrze w stylu późnego renesansu. Wycieczka półdniowa.

4. Od st. kol. Lubliniec, obok miasto Lubliniec. Kościół farny fundowany przez ks. Władysława Opolskiego, pochodzi z XVI, przebudowany w XVIII w. Pod miastem zamek, postawiony pierwotnie przez ks. Bolesława Opolskiego. W Lublińcu urodził się ks. Damrot, największy polski poeta na Śląsku. Od Lublińca na południe około 7 km staw Posmyk wśród lasów w dość malowniczej okolicy. Wycieczka jednodniowa ze zwiedzeniem Lublińca i stawu Posmyk.

## III. NA POLSKIM ŚLĄSKU ŚRODKOWYM (POW. PSZCZYŃSKI I RYBNICKI)

1. Od st. Kobiór około 4 km na wschód do jeziora paprociańskiego, wśród pięknych lasów, należących do dóbr pszczyńskich. Na brzegu pd.-zach. zamek Promnice księcia pszczyńskiego. Wycieczka  $\frac{1}{2}$  lub 1-dniowa.

2. Ze st. Rydułtowy obok kop. Anna w Pszowie przez Pszowskie Doły do Syryni, stąd do Lubomi (w Syryni piękny stary drewniany kościół). Z obu wsi można obok stawów lubomskiego i syryńskiego zejść w dolinę rzeki Odry ku granicy niemieckiej. W Lubomi hodowla tytoniu. Od Lubomi widać starorzeczka Odry w okolicy Nieboczowów. Z Lubomi przez Rzuchów albo przez las Grabówka i Krzyżkowice do st. Rydułtowy. Okolice malownicza, szczególnie na przestrzeni Pszowskie Doły — Syrynia — Lubomia — Rzuchów, teren falisty, lasy. Od Syryni i Lubomi piękny widok na dolinę rzeki Odry. Wycieczka jednodniowa. Dość duży marsz.

3. Od st. Pawłowice przez Golasowice do Pielgrzymowic, okolica falisty, stawy, piękny stary kościół drewniany; w Pielgrzymowicach urodził się działacz i pisarz śląski Karol Miarka. Stąd do Moszczenicy wśród malowniczej, falistej okolicy między małymi laskami; tu piękny kościół drewniany z sobotami. Stąd do Jastrzębia Zdroju, tu solanka jodowo-bromowa, kąpiele błotne, uzdrowisko. Tu na stację Jastrzębie-Zdrój. Piękna droga na przestrzeni Pielgrzymowice — Jastrzębie. Na pd. widać dobrze Beskid Śląski. Wycieczka jednodniowa.

4. Od st. Pszczyna. Obok miasto Pszczyna z pałacem i parkiem książąt pszczyńskich. Na pn. od Pszczyny w lasach pszczyńskich żubry. Na rynku gustowny kościół ewangelicki. W parku książęcy piękny stary kościółek drewniany śląski. Od Pszczyny ku wschodowi są także drewniane ko-

ściółki w Ćwiklicach, w Miedznej, Grzawie i w Górze. Powrót ze st. Jawiszowice. Wycieczka jednodniowa.

#### IV. NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

1. Ze st. Bielsko lub st. Wilkowice-Bystra na Szyndzielnię. Stąd do zbiornika wodnego w dol. Ludwika i na st. kol. Wapienica. Wycieczka jednodniowa.

2. Od st. Bażanowice przez Dziegielów na Tuł (piękna roślinność), na Małą i Wielką Czantorię, stąd do st. Ustroń. Wycieczka piękna krajobrazowa, daje obraz roślinności podgórskiej i reglowej, szczególnie łąk, lasu jodłowego i bukowego. Wycieczka jednodniowa.

3. Od st. Ustroń na Czantorię, stąd grzbietem granicznym z Czechosłowacją na Stożek (schronisko). Zejście dol. potoku Łabajów do st. Głębcy. Wycieczka jednodniowa.

4. Od st. Ustroń na szczyt Równicy (schronisko), grzbietem na Orłowę, Sakrastkę, Kamienny, do st. kol. Wisła. Piękny widok z jednej str. na grupę Czantorii, z drugiej na grupę Skrzycznego. Wycieczka jednodniowa.

5. Od st. kol. Ustroń na Równicę, stąd na Orłową, Sakrastkę, Salmopol (schronisko, nocleg), z Salmopolu na Malinowską Skałę, Magórkę, Baranią Górę, stąd do schroniska na Przysłopiu i dol. Czarnej Wiselki (obok zameczek Prezydenta), do st. Głębcy lub do st. Wisła. Wycieczka dająca obraz Beskidu Śląskiego, dwudniowa.

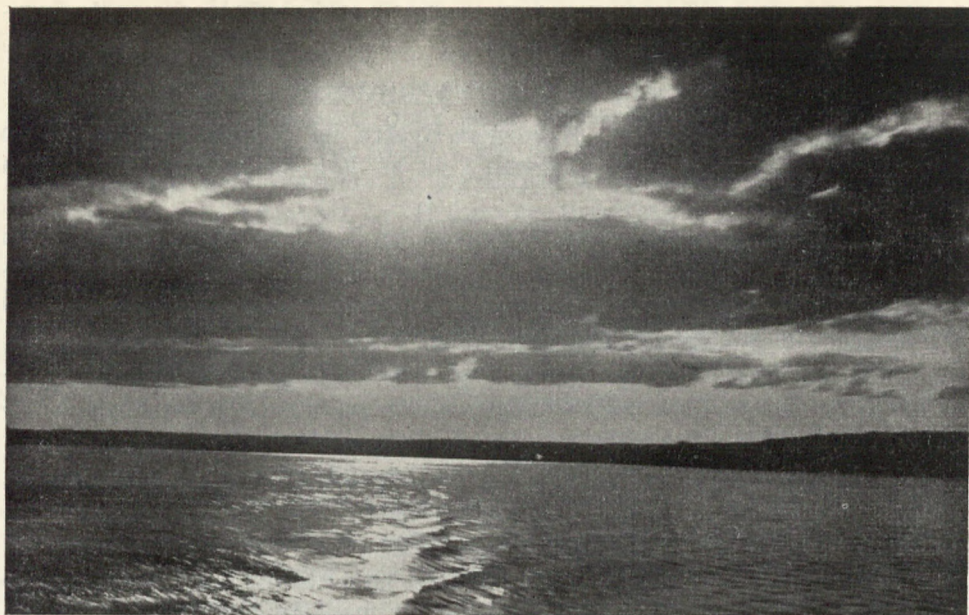
6. Od st. Wisła doliną Białej Wiselki na Górę Baranią, stąd doliną Czarnej Wiselki do st. kol. Wisła. W dolinie Cz. Wiselki schronisko, obok przysiółka Czarne zameczek Prezydenta R. P. Wycieczka jednodniowa.

*Inż. B. Krzemiński*

## Wspomnienia znad Wigier

W oparciu o organizację harcerską przy wydatnej pomocy W. O. P. zorganizowaliśmy kurs teatralny ubiegłych wakacji. Nie na Śląsku. Nie pod dachem. Wyjechaliśmy na Suwalszczyznę, nad olbrzymie jezioro wigerskie. Po drodze zwiedziliśmy starą i nową Warszawę. Po przybyciu do puszczy rozlokowaliśmy się w namiotach i rozpoczęliśmy pracę. Rdzeniem jej było przyswojenie sobie pieśni, tańców śląskich, inscenizacji, recytacji, monologów itd. Praca ta zajmowała nam do 5 godzin dziennie. Nie wyczerpywała jednak naszego programu. Dużo czasu poświęcaliśmy na krajoznawstwo i turystykę. Nawiązaliśmy kontakt z miejscową ludnością, zapoznaliśmy się z formami jej życia i kultury. Zżyliśmy się z otaczającą nas puszczą, przemyszkowaliśmy pieszo i na kajakach jezioro i jego brzegi, kąpaliśmy się w Czarnej Hańczy, gdyśmy ją w ciemną noc forsowali na kajakach na trasie Suwałki-Wigry, zetknęliśmy się z młodzieżą warszawską tak męską jak i żeńską. Uprawialiśmy sport: pływanie, wiosłowanie, żeglowanie, lekką atletykę, gry: koszykówkę i siatkówkę.

Wieczorami o godzinie 20 urządzaliśmy ogniska. Pozostaną one na zawsze w pamięci. Żaden chyba na świecie teatr nie miał tak wspaniałych



co nasz dekoracji: wyiskrzzone gwiazdami niebo nad nami, za nami nieprzenikniona ściana boru, a przed nami tajemnicza tafla jeziora, skąpanego w poświacie srebnego księżyca. Wdzięcznych mieliśmy słuchaczy. I program był urozmaicony. Bywały i takie ogniska, przy których rozlegała się pieśń ludowa śląska, suwalska, mazurska no i... rumuńska przez prawdziwych Rumunów śpiewana. A wśród uczestników można było wyłowić fragmenty mowy polskiej, rumuńskiej, francuskiej i niemieckiej. Słuchaczy również mieliśmy różnych, nie brakło między nimi prostaczków i ludzi zajmujących wysokie stanowiska. Zawsze nam towarzyszył entuzjazm.

Skoro o entuzjazmie mowa, nie sposób pominąć „Wieczornicy Śląskiej” zorganizowanej przez nas w Suwałkach dnia 12 sierpnia. Ale bądźmy szczerzy.

W organizowaniu wieczornicy prawie nikt nam nie pomógł. Zorganizowaliśmy ją sami, wiedzeni jakimś zdrowym instynktem, że skoro powołani do tego nas nie zrozumieli, to może przemówimy do szarego człowieka. I nie zawiedliśmy się. Wieczornica nasza doprowadziła do serdecznego zbratania się Śląska z Suwalszczyzną. Wiwatom i okrzykom wzajemnym nie było końca. Prezydent miasta p. Łopatto przemawiał gorąco dwa razy. Oświadczył nam, że Suwałki jeszcze na żadną uroczystość tak tłumnie się nie stawily. W parku miejskim, gdzieśmy się „popisywali” zebrało się przeszło (bez przesady to piszę!) 5.000 ludzi. Gdzieś spod serca wydobyto bukiety kwiatów, róże, a nawet paczki słodyczy! Kiedyśmy przez ulice przechodzili, zbierały się grupki ludzi i wykrzykiwały: Niech żyje Śląsk, niech żyją Ślązacy. A kiedyśmy opuszczali Suwałki odprowadzono nas na dworzec, jakkolwiek nie informowaliśmy o dniu naszego wyjazdu. Prezy-

dent miasta wręczył nam znowu wiązankę kwiatów. A czyż pojawienie się prostych kobiet z Cimochovizny, Leszczewka z jabłkami i gruszkami jako poczęstunkiem „na drogę“ w chwili, gdyśmy wyjeżdżali nie świadczy o tym, żeśmy się dobrze zapisali w pamięci tych prostych ludzi?

A uczestnicy?

Chłopcy opowiedzieliby, jak to wyglądały alarmy o północy, kiedy się w ciszy brało wiosła i wyjeżdżało hen po kilka kilometrów na jezioro i wchłaniało się w duszę jego niewypowiedziane uroki.

## Wspomnienia uczestniczek Kursu

Cudne jest jezioro Wigry, okolone ciemnozielonym borem, odbijającym się w słoneczne jasne dni w jego lustrzanej tafli. Nad jego srebrzystą zatoką rozbił swe namioty przybyły z kraju kominów i hut zespół teatralny z Zor. Dość prędko ludność nadwigrzańska polubiła serdecznie wesóły ludek z namiotów. Bo i miała za co! Prawie codziennie spotykaliśmy się przy wieczornych ogniskach, które miały doniosłe znaczenie dla zrozumienia i poznania kultur Śląska i Suwalszczyzny. Ogniska stanowiły wzajemną wymianę piękna obu skrawków ziemi, zawartego w piosenkach, tańcach, inscenizacjach. Ludność tamtejsza pozwoliła nawet rozbrykanej gromadzie oglądać wzorzyste, tkane na własnych warsztatach lniane narzutki, dywaniki, czy też miłe w swej formie, ślicznie ozdobione wyroby garncarskie.



Wesoła i rozbawiona gromada zakłóciła ciszę borów suwalskich. Codziennie bowiem odbywał się na wolnym powietrzu przesyconym balsamiczną wonią lasów nasz „sport“, który obejmował roztomile tańce śląskie i piosenki oraz recytacje. Melodia i dźwięki muzyki rozbrzmiewały niemal cały dzień, a echo niesło je gdzieś daleko, daleko, jakby chciało na wszystkie strony oznajmić o naszej osadzie. Słoneczni i promienni, pełni miłych wrażeń opuszczaliśmy te tak nad wyraz miłe i powabne okolice Suwalszczyzny. Dziś na pewno jeszcze bór gwarzy o nas, ale już nie płyną pieśni wśród drzew sosnowych, ani nie słychać echa naszych głosów. Pozostały nam miłe wspomnienia z przeżytych chwil i tęsknota za borami nadwiślańskimi.

*Karwotówna Gertruda*

Druga z uczestniczek takie snuje wspomnienia:

Po długiej i męczącej, ale pełnej humoru podróży jesteśmy na miejscu. Wokoło nas szumi stara puszcza augustowska, a przed nami u stóp wzniesienia, na którym stoimy, rozciągają się Wigry. Dzień jest pochmurny, więc wody jego są szare, prawie czarne. Ale w pierwszym dniu na obozie nie ma czasu na zachwycanie się widokami, lecz trzeba się zabrać do roboty. Po kilku dniach wszystko jest gotowe. Zaczyna się prawdziwe życie obozowe. Rano o 6,30 pobudka, potem modlitwa, mycie się w jeziorze, sprzątanie i wreszcie śniadanie. Po śniadaniu idziemy na kurs, który trwa do jedenastej, o której to godzinie idziemy na kajaki. Te chwile na obozie były najpiękniejsze. Jezioro zmieniło się i nie patrzyło już tak groźnie, ale niebieską, niezamąconą taflą toni zapraszało do siebie. Jeździliśmy 1½ godziny i potem z wilczym apetytem szliśmy na obiad. Po obiedzie była cisza. O trzeciej przerywał tę idyllę gromki głos oboźnego, który zwoływał nas na kurs. Przerywaliśmy kurs o piątej, idąc na podwieczorek i potem znów pracowaliśmy dalej. Wreszcie koniec pracy... Zbliży się wieczór, idziemy po drzewo do ogniska, jemy kolację i punktualnie o ósmej rozpalamy ognisko. Codziennie przychodzą do nas goście. Wzamian za nasze tańce i pieśni śpiewają nam swoje, których melodie smętne płyną w las i nad jezioro, zalane światłem księżyca. Ognisko gaśnie. Następuje modlitwa i spuszczenie sztandaru. Stoimy w kręgu wokoło naszych braci Suwalczan i śpiewamy „Idzie noc...“, która naprawdę idzie taka piękna i tajemnicza, że nie chcemy iść spać. Ale rozkaz jest rozkazem. I tak codziennie bywało. Wyjątkami były dni, gdy byliśmy w Płocicznie na zabawie i gdy urządzaliśmy wieczornicę w Suwałkach. Nigdy nie spodziewaliśmy się takiego przyjęcia od nich. Podbili nas całkiem swoją serdeczną przyjaźnią, jaką nam okazywali i tym entuzjazmem, z jakim patrzyli na nasze tańce. Nigdy nie zapomnimy tych chwil. Ale wszystko ma swój koniec, więc i nasz obóz się skończył i zostało nam tylko wspomnienie tych radosnych, w blasku słońca spędzonych dni nad Wigrami.

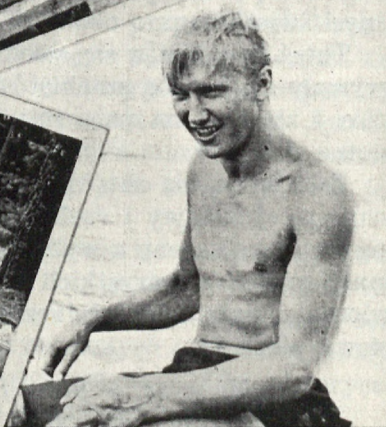
*Dudkówna Erna*

Z Suwalszczyzny po dziś dzień płyną listy. Oto fragment ostatniego z nich: „Dotychczas jeszcze w uszach naszych brzmi pieśń przez Was



Nad srebrzystą zatoką rozbił  
namioty zespół teatr. z Żor

... potem z wilczym ape-  
tytem zjadaliśmy obiad



O jedenastej idziemy na  
kajaki. Te chwile na obo-  
zie były najpiękniejsze !



śpiewana i mimo, iż tak długi okres już minął, dotychczas nuce Waszą „Jabłoneczkę“ czy „Żyda“ lub inne...”

„Bardzo od tego czasu pokochałam naszą wspólną ziemię Śląsk, o którego istnieniu wiedziałem tylko z geografii i trochę z historii, lecz poza tym nic“...

\*

Wyniki kursu pod każdym względem były dodatnie. Powinno nas to zachęcić do dalszych prób na tym polu. Krajoznawstwo, turystyka, organizowanie wspólnych wycieczek, oto nowa dziedzina, która nas powinna zespolić w pracy świetlicowej. Różne formy pracy mogą zawieść, ta nie zawiedzie i przyniesie dużo korzyści i zadowolenia, jeśli będzie dobrze zorganizowana. Sprawa ta jednak wymagałaby oddzielnego omówienia.

w. d.

## Odwiedzajmy się

Promienie wiosennego słońca otwierają przed świetlicami szerokie możliwości zajęć, dla których zima jest mniej sprzyjającą porą.

Praca w zamkniętych ścianach świetlicy traci swój urok, kiedy słońce wiosenne pocznie przygrzewać, zato otwarta przestrzeń nabiera powabu i nęci świetliczan.

Toteż opróżniają się zwolna stoliki, na których jeszcze niedawno rozgrywały się batalie szachistów i miłośników ping-pongu. Pustoszeje świetlica i zamiera na parę miesięcy; zaludni się czasem tylko w brzydkie, słotne dni.

Zaludniają się zato boiska i goszczą coraz większą liczbę młodzieży, szukającej zabawy i ruchu na wolnym powietrzu. Coraz częściej rozlega się gwar, połączony z wybuchami śmiechu i okrzyków przy siatkówce czy innej grze. Na wszystkich twarzach jaśnieje pogoda i humor — wszak wiosna nadeszła i wkoło roztacza swój urok. Mimo woli cisną się na usta słowa piosenki:

*„Dalej wraz, w piękny czas na przechadzkę w las;  
Słońce lśni, rosa szkli, wszystko wabi nas...”*

Prawdę mówi piosenka. Czyż to nie najlepsza pora na wycieczki? Przy tej sposobności możemy odwiedzić sąsiednie świetlice.

Z wiosną powinniśmy nasze zainteresowania przenieść nie tylko na boiska, ale i w najbliższą okolicę przez urządzenie wycieczek. A czyż odwiedzenie sąsiedniej świetlicy — to nie wycieczka?

Takie odwiedziny muszą być jednak pod każdym względem przygotowane i zorganizowane. Organizacją podobnej wycieczki powinien się z konieczności zająć kierownik świetlicy. Wycieczka musi się odbyć w niedzielę lub święto. W każdej świetlicy należy się zastanowić nad sposobem przeprowadzenia wycieczki z dwóch punktów widzenia: gospodarzy i gości. Trudniejsze zadanie przypadnie, — rzecz naturalna — w udziale gospodarzom. Toteż pierwszym warunkiem dobrze zorganizowanych odwiedzin

światlicowych, jest wspólne omówienie przez gospodarzy i gości programu i terminu odwiedzin.

Obowiązki gospodarzy w stosunku do gości dadzą się sformułować w następujących punktach: a) ułożenie planu zwiedzenia miejscowości (pięknych okolic, ew. zabytków hist., ciekawych warsztatów pracy itp.); b) przygotowanie świetlicy, boiska, względnie z braku tegoż innego miejsca oraz sprzętu potrzebnego na rozegranie zawodów; c) umożliwienie otrzymania taniej strawy.

Chcąc poznać nasz kraj rozpoczynajmy od najbliższych okolic. Odwiedziny świetlicy muszą być połączone z poznaniem miejscowości i jej charakterystycznych cech. Gospodarze muszą to gościom w całej pełni umożliwić. Tak samo ważną rzeczą jest przygotowanie świetlicy i boiska wraz ze sprzętem (piłki, siatka, szachy, ping-pong itd.) potrzebnym do rozegrania zawodów. Niemniej ważną rolę odgrywa umożliwienie otrzymania taniej strawy. Rozumie się, że goście sami ją sobie kupują, jednak gospodarze muszą ją gdzieś zamówić, względnie nawet przygotować w swoim zakresie. Celem uniknięcia znanych w takich wypadkach kłopotów najlepiej ilościowo dopiero zamówić czy przygotować, kiedy goście będą już na miejscu i podadzą stan liczbowy. Nie wchodzę już w rodzaj strawy, uważam jednak, że jeszcze najlepiej i najtaniej wypadnie jakaś pożywna polewka, grochówka, gulasz czy bigos.

Goście ze swej strony też się muszą do odwiedzin przygotować. Przede wszystkim uczestnicy wycieczki muszą być o niej w należyтым czasie zawiadomieni i poinformowani. Naturalnie musi być przygotowany repertuar pieśni, bo jeżeli mamy iść na wycieczkę — to z pieśnią na ustach. Jeszcze lepiej wypadłaby wycieczka, gdyby znalazł się zespół muzyczny np. mandolinistów. Oprócz tego trzeba przygotować drużyny do zawodów i ew. jakieś inscenizacje.

Na wycieczkę trzeba wyruszyć z rana, żeby móc iść na nabożeństwo. Przed posiłkiem obiadowym można dwie lub trzy godziny poświęcić na zwiedzanie miejscowości. Zwiedzanie to musi mieć jakiś określony cel. Chodzi w tym wypadku o poznanie charakterystycznych cech samej miejscowości, jej ciekawych urządzeń i osobliwości, ew. zabytków historycznych itp. Po zapoznaniu się z miejscowością spożywamy posiłek.

Z kolei nastąpi część druga, a mianowicie zawody w zakresie gier świetlicowych i sportowych. Będą to raczej popisy i rozgrywki, stojące na platformie szlachetnej rywalizacji. W rachubę tu mogą wchodzić: a) wspólne odśpiewanie pieśni, b) zaprodukowanie inscenizacji i zabaw wspólnych, c) urządzenie właściwych popisów tego rodzaju jak: szachy, ping-pong, siatkówka, koszykówka, lekka atletyka, piłka nożna itp.

Popisy śpiewane wypadną dobrze tylko wówczas, jeśli przewidziany do wykonania repertuar zostanie przed wycieczką gruntownie i sumiennie przygotowany. Wielką emocję dają również produkcje wesołych inscenizacji i wspólnych zabaw towarzyskich. Największą jednak atrakcją będą się cieszyły zawody sportowe i popisy gier świetlicowych. Zawody te mogą się odbywać równocześnie, tym bardziej, że jedno z nich odbywają się w świetlicy, a inne na boisku. Najważniejszą rzeczą i warunkiem przy wszystkich

popisach będzie ich spokojny i kulturalny przebieg; nie można absolutnie dopuścić do niesportowego zachowania się zawodników i niezdrowej rywalizacji.

Zawody i równocześnie odwiedziny mogą być zakończone ogłoszeniem wyników i odśpiewaniem pieśni. Odprowadzenie gości poza obręb gminy gospodarzy pozostawi w pamięci uczestników wycieczki miłe wspomnienie, zacieśni zadzierzgnięte między obydwiema świetlicami węzły przyjaźni.

Dalej więc do czynu! Zwiedzajmy świetlice i nasze okolice z pieśnią na ustach i radością w sercu!

*Gryt Dominik (Orzesze)*

## Przyjedźcie do nas!...

„Cudze chwalicie, swego nie znacie“ — słusznie powiada przysłowie. Owszem, wyjeżdżamy do Wisły, Zakopanego, Gdyni, wyjeżdżamy jak najczęściej, jeśli tylko kogoś stać na to. Jednakże większość młodzieży nie posiada tych dogodnych warunków, aby sobie mogła pozwolić na wyjazd, do wyżej wspomnianych miejscowości wycieczkowych. A przecież każdego młodego porywa coś ze swojej miejscowości w świat, by sobie urozmaicić jednostajne, ciężkie życie, by choć na parę dni zapomnieć o codziennych troskach i wreszcie, by nabrać zapału i nowych sił do dalszej, toczącej się szczególnie wśród młodzieży, walki o byt.

Toteż przede wszystkim kierownictwa świetlic powinny zwrócić uwagę na to, by nawet tym najbiedniejszym dać możliwość brania udziału w tej wielce pożytecznej rozrywce jaką jest turystyka. Nie wolno sądzić tak, że bez gór i bez morza, to już wycieczka nie ma żadnego sensu. Tak nie jest. Przyjrzyjmy się tylko naszym okolicom, czy mało tam jest pięknych i ciekawych miejscowości, których czasem nawet nie znamy, a które jednak warto zwiedzić i w których z pewnością każdy z zadowoleniem spędzi parę dni letnich.

Wiosna nadchodzi. Czas więc dziś byśmy, jako kierownicy świetlic, pomówili z naszymi świetlicowymi kolegami na temat wiosennych i letnich imprez wycieczkowych. Korzystając z nadarzającej się sposobności chciałem zwrócić uwagę na jedną z najmilszych miejscowości naszego regionu, oczekując jednocześnie zaproszenia od kogoś z was. Wypowiadajcie się na temat naszych miejscowości w naszym miesięczniku „Świetlica“.

Tam, gdzie państwo polskie graniczy z Niemcami i z Czechosłowacją, tam, gdzie rzeka Olza wpada do Odry, leży nasza miejscowość Olza; teje miejscowości obywatel zabiera głos.

Miejscowość nasza jest śliczna. Tak powiadają wszyscy, którzy ją zwiedzili. Jeśli zaś chcecie się sami przekonać, to serdecznie zapraszamy. Co u nas znajdziecie? Przede wszystkim można zobaczyć ów tzw. „trójkąt trzech republik“. Jest to miejsce, w którym granica Polski styka się z granicą Niemiec i Czechosłowacji. Dalej można się dowoli wykąpać w rzece Olzie i Odrze; polecam jednak najpierw wykąpać się w Odrze, której woda jest nieco brudna, a potem dopiero w Olzie, gdyż jej woda jest źródłano

czysta. Amatorzy ryb mogą także znaleźć rozrywkę, wędkując, czy też łapiąc ryby wprost do ręki. Piękny i gorący piasek rzeczny pozwoli każdemu plażować i opalać się. Kiedy zaś znajdziecie się w samej wiosce, to na pewno uderzy was to, że nasza wioska to jeden wielki ogród warzywny. Wszędzie tylko widać sałatę, kalarepę, kapustę, szpinak, ogórki itd. itd. Więc przyjeżdżajcie, a poczęstujemy was „zielonym“, jako naszą specjalnością. Wioska nasza posiada piękny nowy kościół i śliczną, również nową szkołę. W starym gmachu szkolnym mieści się nasza świetlica, która w razie waszego przyjazdu stoi do waszej dyspozycji. Ponadto w starej szkole znajduje się 40 łóżek, z których też można skorzystać.

Otóż raz jeszcze zachęcam, przyjeżdżajcie, a nie pożałujecie, — lecz przeciwnie z zadowoleniem będziecie wspominać chwile, spędzone w naszej Olzie.

Świetliczanie! Zabierajcie głos o waszych miejscowościach w „Świetlicy“, a na pewno wiele będziecie mieć latem gości!

*Karlik Olzański*

## Świetliczanie pracują nad sobą ...

Na pozór może się wydawać komuś, kto powierzchownie patrzy na nasze świetlice i ich zajęcia, że dominującym czynnikiem świetlicowym jest rozrywka. Tak jednak nie jest. Świetlice są i kuźnią myśli. Świetliczanie pracują wciąż nad sobą. Nie ustają.

Artykuł „Jak zdobywać powodzenie i zadowolenie w życiu“ Bol. Chmury odsłonił nam rąbek kulis myślenia i zatroskanej współczesnością świetlicy śląskiej.

Oddźwięk, jaki ten artykuł obudził wśród świetliczan wskazuje na aktualność wśród braci świetlicowej zagadnień poruszonych przez kol. Chmurę.

Podajemy poniżej głos Sekcji Prasowej Świetl. Powsz. w Rudzie w sprawach poruszonych przez kol. Chmurę.

**Red.**

## Dokształcanie zawodowe a świetlica

(W odpowiedzi na artykuł dyskusyjny)

Członkowie świetlic powszechnych rekrutują się przede wszystkim z młodzieży, która ukończyła szkołę powszechną i jest bezrobotną. Program świetlic powszechnych obok celów kulturalno-oświatowych i wychowawczych, nie przewiduje dokształcania zawodowego swych członków. Wynika to z trudności technicznych i z braku funduszy na zaangażowanie do tego celu „speców“.

Realizacja celów kulturalno-oświatowych i wychowawczych świetlicy odbywa się w zespołach samokształceniowych. Zakres tych zespołów samokształceniowych obejmuje zagadnienia społeczno-polityczne, literaturę, sztukę, historię, geografii itp. Ma to na celu podniesienie kultury jednostek, a więc przekonanie ich o własnych możliwościach twórczych i budzenie w nich pragnienia wyzyskania tych możliwości. Odbywa się to przez

zebrania, wygłaszanie referatów i czytanie książek czerpanych z bibliotek świetlicowych czy T. C. L.

Wszystkie te dążenia, nie przygotowują jednak członka świetlicy do pracy zawodowej i nie dają mu podstaw do rywalizacji na „rynku wolnych posad“. Młodzież, chcąc zdobyć wykształcenie zawodowe, ma zawsze otwarty dostęp do terminów rzemieślniczych, a tym samym doksztalca się zawodowo w szkołach zawodowych, dokąd każdy terminator uczęszcza obowiązkowo. Opiekę nad doksztalcaniem zawodowym objęło nawet Państwo, bo leży to już w samym interesie Państwa.

Jeżeli chodzi o metodę korespondencyjną, którą proponuje stosować dla doksztalcania członków zespołu p. kolega Bolesław Chmura, to ta napotyka na duże trudności, któreśmy już częściowo we wstępie poruszyli. Należy dodać, że kierownicy zespołów, liczących dajmy na to 20 członków, musieliby odpowiadać „barwnie i w swojskiej formie“ na szereg zagadnień wysuwanych przez zainteresowanych. Zasób wiadomości jakimi rozporządza kierownik danego zespołu, nie obejmie z pewnością różnorodności zainteresowań członków. Musiałaby być wtenczas świetlica zaopatrzona w podręczniki fachowe i encyklopedie, a kierownik zespołu musiałby być płatnym pracownikiem umysłowym w świetlicy. Wtedy może by podołał zadaniu. Jednostki bowiem przodujące w świetlicy, to ludzie pracujący zawodowo, poświęcający pracy świetlicowej bardzo ograniczoną ilość godzin.

Jak z praktyki wynika, praca w zespołach, może się tylko odbywać zbiorowo, w godzinach wyznaczonych. Raczej podzielić członków danego zespołu na mniej i więcej zaawansowanych umysłowo i poprowadzić pracę doksztalceniową „pod kierunkiem“. Będzie ona polegała na tym, że w danej grupie omówi się łatwiejsze zagadnienia objęte programem z góry ułożonym, a w innej trudniejsze, zależnie od stopnia zaawansowania. Jednakże dorobek wiedzy teoretycznej czy praktycznej powinni wszyscy wnieść do zespołu!

*Sekcja Prasowa Świetlicy Powszechnej  
w Rudzie Śl.*

## **Polska mocarstwowa a morze w świetle 18-letniej pracy na Morzu Bałtyckim i wybrzeżu**

Sprawy rzeczywistości polskiej przeżywa gorąco nasza świetlica i jej uczestnicy.

Słowa rzucone przed rokiem na łamach naszego pisma: „Każde z tych serc Ignących do świetlicowego życia tętni rytmem uczuć wykraczających poza mury świetlicy aż do najdalszych spraw polskiej rzeczywistości“ (Świetlica Nr 1 Czerwiec 1937) — nie są przesadą. Dowodem tego 359 samokształceniowych gromad (3.916) uczestników na terenie śląskich świetlic.

Gromad, które z zapałem pracują nad zgłębieniem zagadnień polskiego życia współczesnego. Między innymi zagadnieniami interesuje, ba — powiedzmy porywa naszych świetliczan sprawa morza i kolonii dla Polski.

W okresie tygodnia kolonialnego, oraz w obliczu zbliżającego się Dnia Morza drukujemy pracę jednego z uczestników samokształceniowych zespołów:



Od samego zarania dziejów Państwa Polskiego, tj. od blisko tysiąca lat, obserwujemy stałe dążenie naszego Narodu do zdobycia dostępu do morza... Początkowo ideę tę reprezentowały, nieliczne tylko, najbardziej wyrobione i oświecone w narodzie, jednostki; ogół ludności polskiej znaczenia tego zagadnienia dla przyszłości Państwa nie doceniał należycie.

Dziś, kiedy dzięki bohaterstwu naszego polskiego żołnierza i dzięki niezwykłym wysiłkom naszej armii, dotarliśmy ponownie do Bałtyku, obowiązkiem każdego kochającego Ojczyznę Polaka musi być jak najdokładniejsze zapoznanie się ze znaczeniem morza dla mocarstwowego stanowiska Polski, dla całej naszej przyszłości politycznej i gospodarczej.

Dziś, w osiemnątą rocznicę zaślubin Polski z morzem musimy sobie zdać sprawę z naszej krótkiej pracy i naszego dorobku morskiego.

Energiczne poczynania Rządu w dziedzinie rozbudowy floty handlowej i portu w Gdyni przyczyniły się w dużym stopniu do rozwoju całego szeregu warsztatów twórczej pracy. Inicjatywa Rządu pociągnęła za sobą

inicjatywę prywatną do przedsiębiorczości w tej dziedzinie, dzięki czemu nasz dorobek morski rozwija się coraz pomyślniej. Aktywna polityka morską wpłynęła na ogólną rozbudowę wybrzeża, zaniedbanego i słabo zaludnionego pod zaborem pruskim. Tam, gdzie przed 18 laty stało zaledwie kilka chałup, wznoszą się dziś dziesiątki will piętrowych, wspaniałe budowle przemysłowe i urzędnia pozwalające wywozić fabrykaty rąk polskiego robotnika i rzemieślnika. Tak więc twórcza praca czynników rządowych, pociągając za sobą i przedsiębiorczość prywatną przyczyniła się do znacznego rozwoju wszystkich gałęzi, stanowiących całość zagadnienia morskiego Polski Odrodzonej.

W przeszłości popełniliśmy niejeden błąd w stosunku do morskiej polityki Państwa Polskiego. Dzisiaj są nam one pouczeniem i przestrogą. Toteż sfery kierownicze Polski Odrodzonej należycie oceniły ten najważniejszy atut gospodarczy i polityczny, jaki uzyskaliśmy w 146 kilometrach własnego wybrzeża, przystępując z miejsca do wzmocnienia naszego skromnego stanu posiadania nad Bałtykiem.

Dopiero na tle spraw morskich Polski Przedrozbiorowej należycie ocenić możemy wartość tej pracy, jaką wykonało odrodzone Państwo Polskie na morzu i odzyskanym wybrzeżu.

Dzięki zrozumieniu przez Rząd doniosłości zagadnienia morskiego dla Polski Odrodzonej, dzięki jego rozumnej i celowej polityce morskiej, wartość posiadanego przez nas wybrzeża wzrosła tysiąckrotnie.

Mija dziś 18 lat od chwili gdy szary żołnierz polski stanął na straży Bałtyku, rozwinąwszy nad nim banderę ojczystą.

Przyszliśmy nad odwieczny Bałtyk niosąc dobro i pracę. „Wiatr od morza“, który wiał dotąd w Polsce, zmienił się na „wiatr ku morzu“, na którym powiewa wskrzeszona bandera ojczysta, symbol Mocarstwowej Polski Odrodzonej. Dziś dumni możemy być z dzieła dokonanego nad naszym skromnym, ongiś pustym wybrzeżem. Ale duma ta musi być dla nas jednocześnie przestrogą, która wskazuje, że rozpoczętego dzieła zaniedbać nam nie wolno. To, cośmy dokonali w tak krótkim czasie nad wybrzeżem i na morzu, jest najmocniejszym i najtrwalszym filarem mocarstwowego rozwoju naszego Państwa, którego przyszłość zależy od morza.

Rozwijające się pomyślnie z dnia na dzień życie gospodarcze Polski Odrodzonej wskazuje niezbicie, że tylko własny port i flota handlowa zapewnić mogą krajowi i obywatelom należyty dobrobyt. Toteż rozbudowa floty handlowej oraz rozwój żeglugi morskiej i śródlądowej wymaga stałej, intensywnej pracy ogółu Polaków. Praca ta nie może być wyłącznie troską Rządu, tak jak była w Polsce przedrozbiorowej troską wyłącznie króla. Do pracy nad wzmocnieniem naszego stanu posiadania na Bałtyku musi stanąć cały naród, który winien zrozumieć, że jest to sprawa jego własnego dobrobytu.

Niechaj więc w tym apelu narodowym nikogo nie braknie, a naród cały niechaj, jak jeden mąż, stanie do szeregu pod wspólnym sztandarem, by wesprzeć Rząd nasz w jego pracy na morzu.

Gdy ojczyste bandery powiewać będą nie na kilkudziesięciu okrętach, ale na kilkuset lub na tysiącach — wtedy każde morze gdzie się nasza bandera ukaże będzie Polskim Morzem — naszym morzem.

*Kaganiec Henryk*  
*członek zespołu morskiego*

## Konkurs dla samokształceniowców

Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Oświecenia Publicznego ogłosił konkurs dla uczestników Kursów Samokształceniowych za najlepsze wyniki pracy na kursie.

W konkursie mogą wziąć udział ci uczestnicy, przodownicy i kierownicy, nie posiadający średniego względnie wyższego wykształcenia, którzy uzyskają najlepsze wyniki w egzaminie, przewidzianym w regulaminie kursów i zostaną zgłoszeni do konkursu przez Komisję Egzaminacyjną.

Na konkurs przeznaczył Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Oświecenia Publicznego następujące nagrody:

1. bilet kolejowy na wyjazd do Gdyni w oznaczonym pociągu popularnym w miesiącu czerwcu lub z początkiem lipca b. r. (w tym bilet na przejazd z Katowic do Gdyni i z powrotem, opłata za noclegi i przejazd statkiem);
2. stypendium na bezpłatny pobyt na jednym z kursów w Szkole Pracy Społecznej w Cieszynie (do wyboru będzie kurs spółdzielczy, świetlicowo-teatralny oraz żeński społeczno-organizacyjny; kursy te trwają przez okres kilku miesięcy. Nagroda będzie ważna na okres roku szkolnego 1938/39);
3. stypendium na niższy kurs samochodowo-motocyklowy Wojskowego Przysposobienia Motorowego w Warszawie, organizowany przez Dowództwo Broni Pancernych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Kurs trwa 6 tygodni. Stypendium obejmuje opłatę za kurs i opłatę za utrzymanie w internacie. Nagroda ta przeznaczona jest dla młodzieży przedpoborowej i ważna jest na okres roku szkolnego 1938/39, w którym otrzymujący nagrodę może sobie wybrać odpowiedni termin, gdyż kursy rozpoczynają się co 2—3 tygodnie;
4. stypendium na kurs szybowcowy w Goleszowie. Stypendium obejmuje opłatę za kurs i utrzymanie, a przeznaczone jest dla młodzieży przedpoborowej. Kurs trwa 1 miesiąc. Stypendium ważne jest na rok szkolny 1938/39.

Część nagród, wymienionych w punkcie 1 jest przeznaczona również dla kierowników kursów, którzy uzyskali najlepsze wyniki pracy na kursie.

W skład komisji konkursowej wejdą osoby, wyznaczone przez Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego.

O wynikach konkursu zostaną zawiadomione zainteresowane osoby do dnia 15 czerwca b. r.

Informacji w sprawie przepisów egzaminacyjnych itp. można zasięgnąć w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim, pokój 767.

Redakcja „Świetlicy“ wyraża swą radość z powodu dojścia do skutku konkursu samokształceniowego i zgłasza gotowość wydrukowania nagrodzonych prac.

Poza tym Redakcja „Świetlicy“ przeznacza jako dalsze nagrody konkursowe 5 bezpłatnych rocznych prenumerat miesięcznika „Świetlica“.



# ZAŚPIEWAJMY...

## *Hymn do morza.*

Mel. F. Nowowiejskiego

Wol - no - ści stoń - ce nie - ści la - zur,  
tódż nasza pły - nie w świat - a dal, z o - kre - tu dum - nie  
pol - ska fla - ga u - śmie - cha się do zło - tych fal. }  
pó - ki kro - pla jest w Bał - ty - ku, pol - skim mor - zem  
bę - dziesz ty, Bo o two - je wo - dy szma - rań - do - we  
pły - nę - ła krew i na - sze tzy, Bo o two - je wo - dy  
szma - rań - do - we pły - nę - ła krew i na - sze Tzy !

Strażnicio naszych polskich granic  
Już z dala brzmi zwycięski śpiew  
I nie oddamy cię Bałtyku,  
Zamienisz ty się prędeż w krew.  
I póki kropla jest w Bałtyku itd.

## Nie ma na ziemi

Nie ma na ziemi tak zbyt wiele,  
By przylgnąć do niej całą duszą  
I gdy przypada śmierć w udziale  
Rozpaczną zegnać ją katuszą

Nie ma na ziemi tak zbyt mało,  
Aby — gdy gasną jej uśmiechy,  
Jakieś ździebełko nie zostało  
Choćby wspomnienia dla pociechy.

Jednakże jest na ziemi dosyć,  
Aby spodziewać się i trwożyć,  
Cierpliwie ciężar życia nosić  
I z ulgą z ramion w grób go złożyć.

## C. O. P. A ZAPORA WODNA W ROŻNOWIE

Wspaniała Zapora Wodna w Rożnowie jest fragmentem gigantycznej rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Rożnowska Zapora będzie jednym z źródeł energii poruszającej turbiny warsztatów przemysłowych C. O. P.

W związku z rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego wre na ziemiach Okręgu — do niedawna spokojnych i sennych — mrówcza, wytężona praca.

Ciche polne ugory pokrywają się liniami komunikacyjnymi, łączącymi najodleglejsze krańce Polski: Wileńszczyznę, Wołyń, Polesie i Podole z Warszawą, Gdynią, Śląskiem i Krakowem...

Piaszczyste drogi zamieniają się — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — w lśniące stalowymi torami szlaki...

Gdzie jeszcze dziś armia robotników trzuci się łopata i kilofem wśród ziemnej roboty — jutro będzie stała potęga gospodarcza Polski, która ma podnieść dobrobyt robotniczych i włościańskich mas.

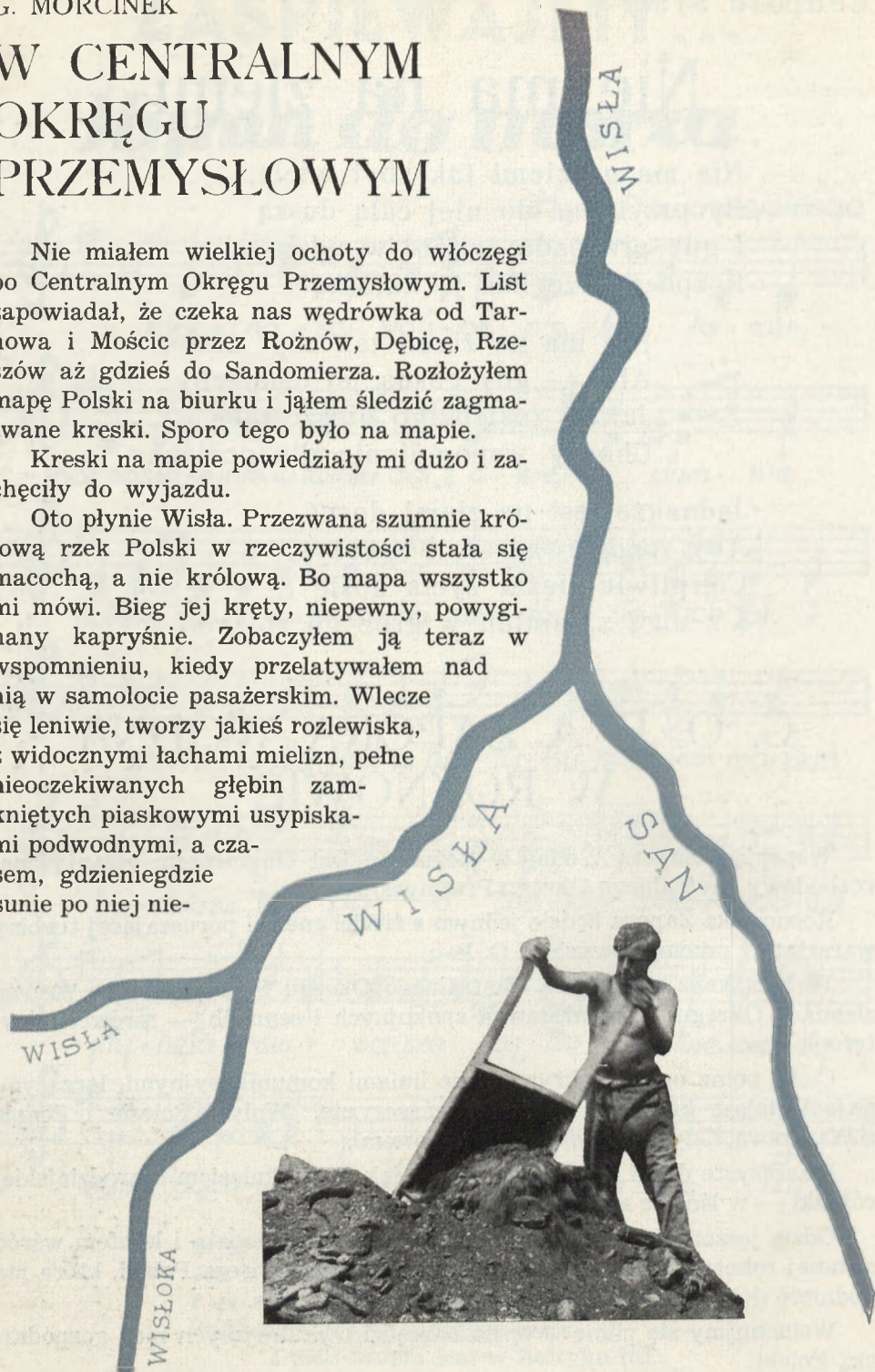
Wsluchujmy się pilnie w tętno narzędzi wykuwających moc gospodarczą Polski.

## W CENTRALNYM OKRĘGU PRZEMYSŁOWYM

Nie miałem wielkiej ochoty do włóczęgi po Centralnym Okręgu Przemysłowym. List zapowiadał, że czeka nas wędrówka od Tarnowa i Mościc przez Rożnów, Dębicę, Rzeszów aż gdzieś do Sandomierza. Rozłożyłem mapę Polski na biurku i jałem śledzić zagmatwane kreski. Sporo tego było na mapie.

Kreski na mapie powiedziały mi dużo i zachęciły do wyjazdu.

Oto płynie Wisła. Przewana szumnie królową rzek Polski w rzeczywistości stała się macochą, a nie królową. Bo mapa wszystko mi mówi. Bieg jej kręty, niepewny, powyginany kapryśnie. Zobaczyłem ją teraz w wspomnieniu, kiedy przelatywałem nad nią w samolocie pasażerskim. Wlecz się leniwie, tworzy jakieś rozlewiska, z widocznymi łachami mielizn, pełne nieoczekiwanych głębin zamkniętych piaszkowymi usypiskami podwodnymi, a czasem, gdzieś tam sunie po niej nie-



wielki galar, przedziera się i krąży między mieliznami drobny stateczek, błakający się nieporadnie między wiechami, powtykanymi na żerdziach do dna rzeki.

Albo te drogi. Jakby na złość, wszystkie uciekają od Wisły. Przecież rzeka powinna stanowić najtańszy środek komunikacji, najtańszą drogę w państwie, powinny być do niej liczne dojazdy, powinny jej towarzyszyć linie kolejowe, powinna być znakowana portami i przystaniami, powinny ją przekraczać liczne mosty. A tu nic!...

Biorę skrawek papieru i liczę. Mosty od siebie oddalone o 70 kilometrów! Linij kolejowych prawie żadnych. Drogi uciekają jak najdalej. Miasta odwracają się do niej plecami. A ludzie nadzeczni



Na Śląsk ←

żyją w nędzy i opuszczeniu, w ustawicznym lęku, że co zasieją, to im wzburzona woda wiosenna lub jesienna zabierze, pola zamuli, zaniesie piachem, podmyje domostwa, głód z sobą przyprowadzi.

Patrzę na linie kolejowe.

Owszem, są, ale jak daleko rozbiegły się od tamtej dziwnej ziemi, zamkniętej w widłach Wisły i Sanu!... Przeglądam statystykę i czytam, że 80 procent wszystkich transportów odbywa się na trójkącie linii kolejowych Śląsk—Warszawa—Lwów—Śląsk, na pionie Śląsk—Gdynia i częściowo na linii Warszawa—Wilno.

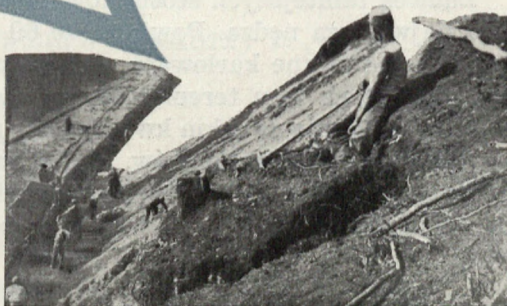
A przecież w wieku XVIII rozwijał się tu przemysł, stworzony przez podskarbiego litewskiego Tyzenhauza, krzątał się tutaj niezmordowany Staszyc za czasów Księstwa Warszawskiego, trudzą się tacy ludzie za czasów Królestwa Kongresowego, jak Matuszewicz, Mostowski, Drucki-Lubecki, a po roku 1831 pojawiają się tacy ludzie jak Łubiński i Steinkeller. I wszystko przepadło.

Nienawisć zaborców, a zwłaszcza Moskali, sprawiła, że ziemia ta, stworzona na najbogatszą część Polski, stała się ziemią opu-

→ Na Wołyn

Sandomierz

Ciche polne ugory pokrywają się liniami komunikacyjnymi



szczoną, zaniedbaną, pełną nędzy i głodu. Przemysł wzniesiony polskimi rękami został zniszczony, drogi poprowadzono w taki sposób, że ziemię tę oddaliły od świata, od miast i od powstających później ośrodków przemysłowych, linie kolejowe rozbiegły się jak najdalej, a rzeka Wisła, ta rzeka, która miała być jakby główną arterią w organizmie Polski, stała się nieużyteczną strugą, przynoszącą tylko płacz i klęskę.

Już od dawna dochodziły mnie wieści, nieśmiałe jeszcze i skąpe, że właśnie na tej ziemi opuszczonej powstaje jakiś Centralny Okręg Przemysłowy. Że powstaje za inicjatywą ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego, tego samego, który Polsce zbudował Gdynię. I widać, sporo już tam musiano zrobić, kiedy nas zapraszają do zwiedzenia i obejrzenia tej sieroczej ziemi.

A więc dobrze! Pojadę!... Może stanę się drugim Kolumbem, który odkrył Amerykę. Ameryki nie odkryję, lecz może odkryję nową Polskę, a przede wszystkim odkryję wiarę w naszą polską pracę i w nasz polski wysiłek.

Dobrze więc. Jedziemy!...

Cztery olbrzymie autobusy i kilkanaście samochodów ruszyło w drogę. Jakby jakaś ogromnie kolorowa karawana.

Przejeżdżamy przez okolice istotnie biedne. Domki małe, chatki jakieś niepokazne o załamanych dachach, o podartej strzesze, przed domkami połamane i dziurawe płoty, przed wejściem wielkie bajora, mało drzew owocowych, kupy gnoju pod oknami, nędza, brud, opuszczenie. Ludzie na widok autobusów wychodzą na drogę i patrzą. Z oczu ich wyziera jakaś dziwna apatia i bierność. Patrzą się, bo patrzą. Lecz dlaczego to wszystko, skąd się tu wzięły te olbrzymy-autobusy, pocóż tu tylu ludzi naraz przyjeżdża, w jakim celu — wszystko to zdaje się nie bardzo ich zajmować.

— Czemu, gospodarzu, nie naprawicie tego zwałonego płotu? — pytam w jakiejś wiosce za górami, za lasami, gdy nam wypadło zatrzymać się na chwilę.

— Eh!... — mruknął gospodarz niechętnie.

— Czemu tego bajora nie zasypiecie piaskiem? Przecież zatruwa wam powietrze pod oknami! — pyta się mój towarzysz.

— Eh! Co tam! — odpowiada drugi gospodarz również niechętnie i macha dłonią ospale.

Znawca tamtejszych stosunków tłumaczy nam, że w tych okolicach panuje największa nędza. Powiada, że 60 procent gospodarstw — to gospodarstwa tak zwane karłowate, złożone z 2 ha ziemi, nie mogącej wyżywić ludności. Że na tym terenie jest największe zaludnienie, bo gdy w całej Polsce przeciętnie na 1 km kwadratowy przypada 88 mieszkańców, to tutaj przypada do 200 mieszkańców. Ludzie gniotą się na małych skrawkach ziemi, przymierają głodem i żyją w tym ciągłym przeświadczeniu, że już nic nie zdoła ich wyrwać z tej nędzy, że zostali skazani na głód po wieczne czasy!...

— Ale przecież na Śląsku na 1 kilometr kwadratowy przypada 307 osób!... — zauważył mój kolega.

— No tak, lecz na Śląsku jest przemysł, który wyżywi tę ludność, a tu nie ma żadnego przemysłu. Tu jest tylko uboga ziemia, skąpa, piaszczysta! Lecz wszystko, co tu w tej chwili widzimy, kończy się bezpowrotnie. Ogromny przemysł, który tu powstaje, położy kres wszystkiemu.

A więc dobrze! Jedziemy!

Ponosi nas radość, że oto niezadługo zobaczymy odradzające się dziedzictwo Tyzenhausa, Staszycy, Steinkellera, Łubieńskiego i tylu innych!... Że spojrzymy w oczy czemuś, co nas olśni i przekona, iż naprawdę nadchodzi już kres wszystkiemu złu, co na tę zapomnianą ziemię zważyło się szczodrze.

Zawarczały motory, ruszyliśmy w drogę. Mijaliśmy wciąż biedne chałupy i stodółki, przemykaliśmy ze zgiełkiem przez ciche wsi, goniliśmy przerażone bydło i kury, ocieraliśmy się błotnicami autobusów o kruche ściany chałup i o wysokie brzegi wadołów, kołowaliśmy mizernymi drogami, motory stękały pod strome góry, minęliśmy w końcu ruiny starego zamczyska Zawiszy Czarnego i stanęliśmy na skraju wysokiego brzegu Dunajca.

Dunajec wałęsał się w głębi obłej doliny. Mienił się słońcem i błękitem. Przeciwniegi brzeg wynosił się stromo pod niebo rudymi bukami, niebo było przekreślone stalowymi linami, między obu brzegami rozłukiwało się stokrotne echo wałących młotów.

— Oto Rożnów przed nami! — rzekł nasz przewodnik-inżynier.

— Oto Rożnów! — powtórzył każdy i zdumiał się niepomierne.

(Ciąg dalszy na str. 25).

Maria Konopnicka

## CZEKAJ NA KWIAT...

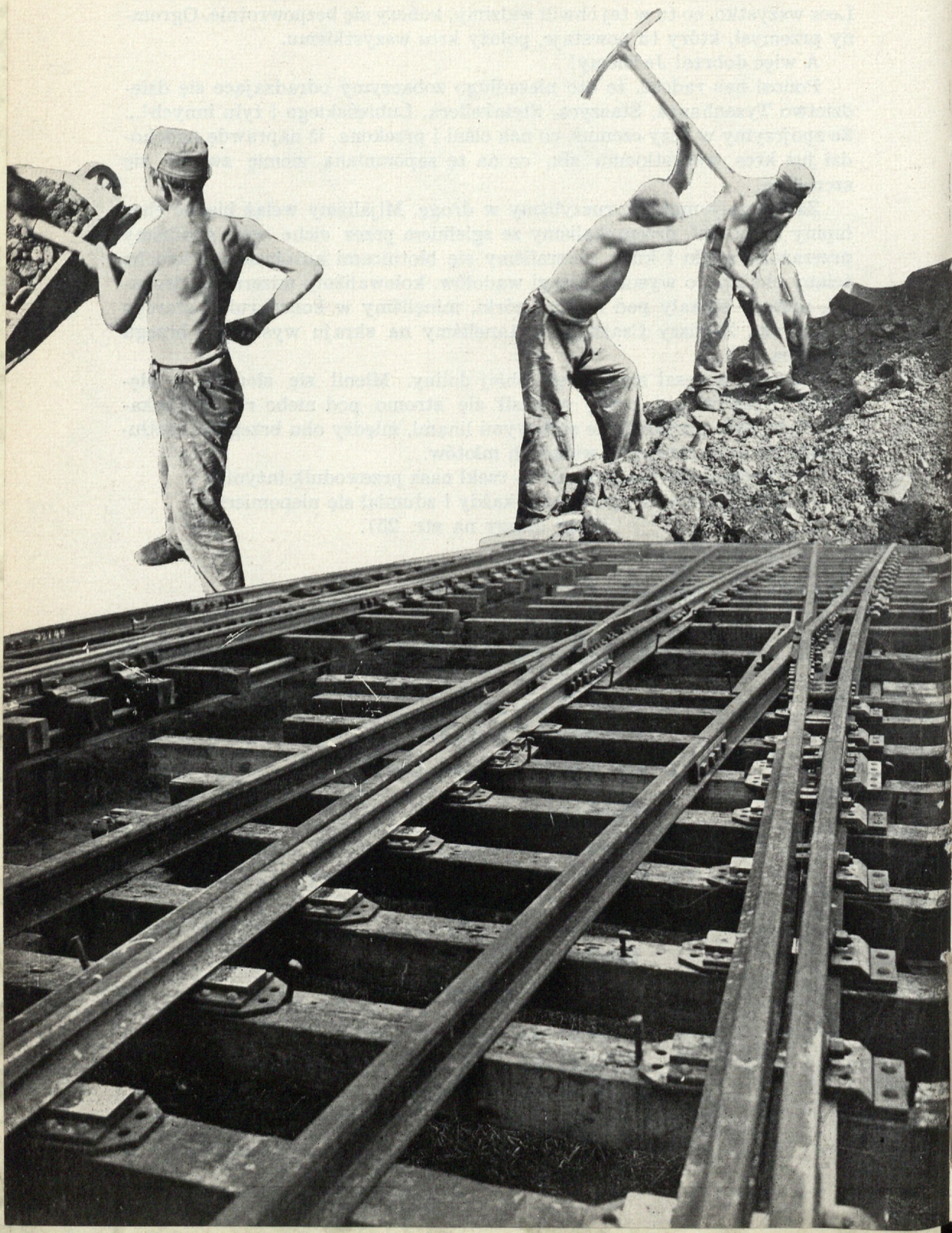
Czekaj na kwiat,  
Czekaj na kwiat,  
Co ma zakwitnąć po burzy ...

Czekaj na świt,  
Czekaj na świt,  
Co się ze zmierzchów wynurzy ...

Czekaj na głos,  
Czekaj na głos,  
Co wyjdzie z cichej pustyni ...

Czekaj na sąd,  
Czekaj na sąd,  
Co sprawiedliwość uczyni.

Piaszczyste drogi zamieniają się pod ciosami pracowniczego kilofa w lśniące stalowymi torami szlaki...



## ZAPORA W ROŻNOWIE

Nikt by nie był nawet pomyślał, że Dunajec jest taki zawzięty. W ogóle wszystkie prawobrzeżne rzeki Wisły są zawzięte, lecz najgorszy z nich Dunajec. Płyń sobie krętą drożyną, cichutki, szemrzący, takie niewiniątko!... Niby nic. Tu przemknie się pod jakąś lesistą górą, tam prześlizgnie się między skałami sterczącymi wysoko aż gdzieś pod niebo, tu pokręci się po dolinie, tam zatoczy wielką pętlę i płynie skromniutki, do trzech nie umiejący naliczyć, biedulka mizerna.

Lecz niech mu tylko coś do głowy strzeli!... Chryste Boże!...

Ludzie przecierają oczy, patrzą zdumieni i nie mogą poznać dawnego Dunajca. Niebo płacze rześzystymi łzami, zaciąga się burymi chmurzyskami, a Dunajec rośnie, pęcznieje, huczy, grzmi i przelewa się szeroko poza brzegi.

O, weźmy na przykład taki rok 1934! Byłby się ktoś czegoś podobnego spodziewał? Nikt!... A tymczasem nasz miły Dunajec urósł w potężną rzekę, spienił się okropnie, rozgrzmiał burzą i zaczął niszczyć pola, sady, domy, no wszystko!...

Proszę pomyśleć!... W sumie z innymi prawobrzeżnymi rzekami Wisły narobił ludziom szkody na 75 milionów złotych! To jest taka ogromna ilość pieniędzy, że trudno sobie wyobrazić! I to w ciągu tygodnia! A gdy się nabrykał do woli, gdy w końcu nasycony ludzką krzywdą spłynął znowu w swoje brzegi, długo jeszcze pieniać się i tocząc brudne fale, to ludzie stali nad nim i płakali. Pola zniszczone, zasypane żwirem, domy i chaty zniesione, łąki zamulone, mosty podmyte i zabrane z wodą, głód, nędza i rozpacz!...

Przyszli mądrzy ludzie i powiedzieli:

— A ty taki, owaki!... Poczekaj, już ci damy bobu!... Poczekaj tylko!

I zaczęli medytować, rysować coś na ogromnych arkuszach, liczyć, sumować, głowić się ciężko, wymierzać brzegi to tu, to tam, w końcu stanęli pod ruinami starego zamczyska Zawiszy Czarnego w Rożnowie i powiedzieli z ulgą:

— Tutaj!...

I zaczęły się dziać w cichym Rożnowie dziwne nad dziwami.

Dotychczas była tam ogromna cisza. Tyle tylko, co w głębokim wąwozie szumiał cichutko skromny Dunajec i łuszczył się w słońcu. Ktoś patrzący z góry na jego ruchliwy grzbiet, rzekłby że to jakiś wielki wąż sunie doliną, a łuski jego mieniały się srebrem w słońcu. Poza tym cisza była taka, że aż w uszach dzwoniło.

A tu naraz jak nie rozlecą się ogromne łoskoty w ciasnej dolinie!... Jak nie zaczną pękać ogromne eksplozje, jak nie rozkrzyczą się walące młoty, jak nie zaczną dyszeć maszyny!... Przychodzili znowu zdumieni ludzie i pytali, co się to dzieje.

— Co się to dzieje? Ho, ho!... Już skończyły się Dunajcowe zbytki!...  
— mówili jedni.

— Musi odrabiać te szkody, które dotychczas robił ludziom!... mówili drudzy.

A ktoś inny, lubiący snadź parać się rymami, powiedział z namaszczeniem:

„...że Dunajec taki brzydki,  
ukarzymy go za zbytki!...”

— A jak go ukarzecie? — dopytywali ludzie.

— Ho, ho!... Jak go ukarzymy?... Zobaczycie!...

I zobaczyli!

Ja też zobaczyłem. Stałem bowiem na tamtej górze zamkowej, którą ongiś wybrał Zawisza Czarny pod swoje zamczysko, i patrzyłem w dolinę. Z jednej i drugiej strony cieknie błyszczący w słońcu Dunajec. Znowu takie niewiniątko. A w środku jaru, między jednym wysokim brzegiem a drugim wysokim brzegiem tętni i kotłuje ogromny zgiełk maszyn, uwijają się spracowani ludzie, śmigają jakieś pasy, wiszą liny stalowe na wysokich wieżach, terkoczą wagoniki, krzyczą lokomotywy, huczą transmisje i wał młoty. Przede wszystkim te młoty słyszeć. Jakby sto tysięcy kowali waliło spoza głowy ciężkimi młotami o szerokie kowadła, jakby dwieście tysięcy młócarzy zbiegło się i teraz młóć żelaznymi cepami o kamienne klepisko.

— Ludzie, ludzie!... Co to robicie?

— Budujemy zaporę na Dunajcu!...

— Największą zaporę w Polsce!...

— Panie inżynierze, jak to z tą zaporą? — pytam zdumiony, a krzyczę mocno do ucha pana inżyniera, bo trudno łoskot młotów przekrzyczeć.

— Ho, ho!... — mówi pan inżynier i strzela zadowolony palcami. Ujmuje mnie pod ramię i prowadzi wąskimi kładkami nad ogromną przepaścią. Kładki kołyszają się, kołyszają, nad nami kołyszają się jakieś wagoniki zawieszone na wyprężonych linach wysoko pod błękitnym niebem, pod nami zaś huczą maszyny i pompy, gdzieś głęboko, strasznie głęboko wyją elektryczne świdry dziurawiące skaliste dno rzeki, leją się z wysoka strugi szarej mazi...

— Co to jest, panie inżynierze? — wrzeszczę do ucha memu opiekunowi.

— To jest beton!... Beton!... — odpowiada mi pan inżynier poprzez piekielny zgiełk maszyn i parowych młotów.

...leją się z wysoka strugi betonu, spadają płaskim łukiem w dolinę, wypełniają żelazne grodzie, a na samutkim dnie drepczą umorusani ludzie w żelaznych hełmach na głowach, zakładają jakieś kraty i siatki żelazne, rozgarniają strugi betonu, dyszą utrudzeni przy maszynach, maszyny zaś jęczą wysokim tonem, śpieszą się ogromnie, pracują z wysiłkiem.

Przechodzimy koło parowych młotów, wbijających w dno rzeki jakieś żelazne parkany i przechodzimy skuleni koło wyjących transmisyj, niosących na sobie rozrobiony beton, mijamy jakiś kilkupiętrowy młyn diabelski...

— A co to jest, panie inżynierze? — wołam jak najgłośniej. Mam wrażenie, że w uszach tkwią kłęby waty, a głowa pęka mi od huków.

— To nasza betoniarka! — odpowiada mi krzykiem pan inżynier, a tymczasem jego głos słyszę jak przez grubą ścianę.

Wychodzimy w końcu poza obręb powstającej zapory, siadamy na słonecznym stoku, patrzymy w dolinę. Pan inżynier ociera pot z czoła.

— Widzi pan? — pyta mnie z dumą i wskazuje w dolinę.

— Widzę!

— To my budujemy! Największą zaporę w Polsce. Będzie siedem razy większa od zapory w Porąbce. Rozpoczęliśmy ją budować w roku 1935, a skończymy w roku 1940. Wtedy raz na zawsze Dunajec przestanie grozić powodzią. Po prostu nie będzie już więcej powodzi dunajcowej. Potrafi wstrzymać tyle wody, ile się jej zmieści w Wiśle od Sandomierza po Warszawę. Podczas roztopów wiosennych czy szarug jesiennych nagromadzimy jej tyle, że wystarczy na zapewnienie żeglugi na Wiśle o trzy miesiące dłużej, niż to było dotychczas. Wie pan, w miesiącach letnich, gdy stan wody w Wiśle opada i uniemożliwia żeglugę.

— I co jeszcze? — pytam się, wiedząc że niemądrze się pytam, boć to przecież wystarczy.

— Ho, ho, co jeszcze? To jeszcze nie wszystko.

— Więc proszę! — mówię i drżę ze zniecierpliwienia.

— Nasza zaporą będzie 550 metrów długa, wysoka zaś 50 metrów łącznie z fundamentami. Woda będzie spadała z wysokości 31 metrów. Ładna wysokość, prawda?

— Hm, hm...

— I dlatego też nie pozwolimy jej próżnować. Musi nam toczyć turbiny, a turbiny będą nam wytwarzały prąd elektryczny, tani prąd elektryczny, który rozprowadzimy przewodami wysokiego napięcia od Karpat aż gdzieś za Warszawę, od Warty aż gdzieś poza Bug. Proszę sobie wyobrazić, ile teraz będzie mogło powstać fabryk przeróżnych, warsztatów mechanicznych, maszyn, mając tak taną siłę roboczą. Ten prąd elektryczny zmieni całą Polskę środkową w kilkunastu latach do tego stopnia, że ją będzie trudno poznać. Gdzie dzisiaj ubogi warsztat, nie mogący wyżywić ludzi, to za kilka lat powstanie dobrobyt. Maszyny elektryczne będą pracowały za ludzi. Zaporą rożnowską zaś maszynom tym dostarczy taniego prądu elektrycznego. Widzi pan?...

— Widzę!... A ile ta nasza zaporą będzie kosztowała?

— Zaraz powiem! Będziemy potrzebowali w sumie 380 tysięcy metrów sześciennych betonu. Gdyby to wszystko na kupę zsypać, utworzylibyśmy z niej 300 wielkich sześciopiętrowych kamienic. Stworzymy jezioro długości około 20 kilometrów. Powstanie w tym miejscu nowe olbrzymie osiedle letniskowe z kajakami, motorówkami, willami i koloniami. Wszak to najzdrowsza część Polski. Skończymy ją w roku 1940. A wie pan, ile nas będzie kosztowała?

— Ile?

— Jak wspomniałem, w roku 1934 powódź zrobiła nam szkody na 75 milionów złotych. A nasza zaporą będzie kosztowała tylko 43 miliony

złotych. A jaka korzyść z niej? Po pierwsze powódź już się nigdy nie powtórzy. Po drugie — tani prąd elektryczny dla całej Polski środkowej. A po trzecie — przedłuży żeglugę na Wiśle o trzy miesiące... O, widzi pan!... Lecz to jeszcze nie wszystko! W sumie wybudujemy 44 zapory, nie tylko na Dunajcu, lecz i na innych prawobrzeżnych rzekach Wisły, co zmniejszy fale powodziowe na Wiśle o trzy metry!... Wszystkie zaś zapory będą kosztowały 196 milionów złotych. Dużo pieniędzy, lecz to nam się wróci z procentem... Dotychczas bowiem rzeki przynosiły krzywdę ludzką, nędzę i głód, teraz będą musiały na nas pracować i wszystko tamto zło stokrotnie naprawić i odrobić!... Widzi pan!...

Za nami wznosiła się poszczerbiona ściana starego zameczyska Zawiszy Czarnego, nad nami złośliło się ogromne słońce jesienne w czystym błękitcie, a pod nami przewalał się stokrotny łoskot walących młotów, budujących nową Polskę.

## Imprezy świetlicowe

### Kurs teatralny w Lublińcu

Od dnia 3 do 9 marca b. r. odbywał się w Lublińcu kurs teatralny i muzyczny dla przodowników powiatu Lublinieckiego. W kursie wzięło udział 44 teatralników i 22 muzyków-świetliczan. Program zajęć kursu obejmował produkcje inscenizacyjno-teatralne, które mają być wykonane w ramach letnich zlotów świetlicowych.

Program był bogaty, obfity i dość wszechstronny. Toteż praca wrzała na kursie jak w ulu. Od godziny 8 rano do 10 wieczorem — prócz przerw posiłkowych — następowały wykłady i ćwiczenia recytacji i inscenizacji przeplatane śpiewem i tańcami.

W ramach kursu odbyły się dwie wieczornice świetlicowe, jedna poświęcona poezji żołnierskiej, druga morzu.

Zakończenie kursu było połączone z występem publicznym, który zaszczylicili swą obecnością oprócz pana starosty powiatu Lublinieckiego liczni goście z sfer nauczycielskich. Kursiści pokazali na tym finałowym występie szereg recytacji i inscenizacji wykazując, że mimo tak krótkiego czasu włąbili się w zagadnienia sztuki, że czasu nie marnowali i że zdobyli zaprawę do pracy na niwie społecznej.

*Antonina Bachmanówna*

### Nasza „doroczna regionalna”

Podkreślić piękno sztuki regionalnej, udostępnić ją dla oka ogółu, stworzyć coś, co pozwoli nam wyladować energię kipiącą w żyłach, a jednocześnie przyniesie nam radość i chlubę. Coś, co będzie jasnym dowodem, że nie próżnujemy, że staramy się kroczyć drogą szerzenia piękna i sztuki.

Takie plany, takie myśli snujemy, siedząc w świetlicy w gronie Młodych Polek. Potem myśli te skupiamy w jednej ogniskowej, tworząc z nich jednolitą, zamkniętą całość, wspólne przeżycie zawierające wszystko czego pragniemy i co chcemy dać.

„Wieczór Regionalny“, tak brzmi nazwa tego wspólnego przeżycia. A stało się ono dla nas na ten czas wszystkim! Stało się ideałem, do któregośmy dążyły nie zważając na przeszkody, wkładając w nie wszystką siłę woli, wytěżając całą wyobraźnię, chcąc się każda na swój sposób przyczynić do upiększenia tego wieczoru.

Z tej inicjatywy powstał przy naszym kole zespół teatralny, złożony z Młodych Polek oraz Harcerzy i świetliczan.

Odtąd zaczęła się praca wspólna, do której w wielkiej mierze przyczynił się kierownik świetlicy i drużynowy miejscowych harcerzy w osobie pana Bańczyka. Dzielimy się spostrzeżeniami i projektami, wspólnie układamy program. A wspólna praca więcej daje rezultatów.

W dzień 6 lutego, wszystkie twarze podniecone oczekiwaniem. Na ustach wszystkich zdaje się widać pytanie: Co to będzie?! Jaki będzie rezultat?! Jaki koniec? — A rezultat był wspaniały!

Sala po brzegi wypełniona gośćmi. Ku naszej najwyższej radości, przyjechali goście z Wydziału Oświecenia Publicznego z Katowic. Była pani mgr Szybińska, pan mgr Drozdowski, pan Pawłowski, był pan profesor Dziunikowski z Mysłowic, był kierownik kursu teatralnego z Cieszyna, pan Hahn, był także kierownik miejscowej szkoły powszechnej p. Biernacki.

Biała dekoracja sali, tonąca w powodzi kolorowych świateł, zlewała się z barwami strojów krakowskich, od których roilo się na sali, tworząc przyjemną atmosferę. Goście z niecierpliwością czekają na występy. Mamy bowiem wykonać szereg przepięknych tańców ludowych. Wpadamy na salę w osiem par przywitani burzą oklasków.

Tańczymy z wielkim temperamentem. Zachwyceni widzowie obserwują z zaciekawieniem wszystkie nasze ruchy, a gdy skończywszy, schodzimy z sali, w uszach brzmia nam jeszcze długo, długo oklaski, których nam publiczność nie szczędziła. Każdy taniec poprzedzany był i zakończony, długo nie milknącymi oklaskami, które były nam nagrodą za nasz szczerý wysiłek. W podnieceniu nie czuliśmy nawet zmęczenia, czuliśmy tylko, że nam serce rośnie z radości przeogromnej, ze szczęścia prawie.

Bo któż by się nie cieszył? Goście nasi bawili się w najlepsze, występy przyjęli z entuzjazmem. Dopiętyśmy więc zamierzonego celu w całej pełni. Osiągnęłyśmy to czegośmy pragnęły. A teraz, możemy razem z gośćmi bawić się do rana. Wszystko w różowych humorach, każdy szaleje na swój sposób.

Hej! wesoło było wesoło!! Zabawa się udała i zostawiła po sobie jak najlepsze wrażenie.

*Stefania Wybrańcówna (Brzezinka)*

## „Widowisko kolędowe”

Miłą niespodziankę zgotował Międzyświatlicowy Zespół Teatralny, Katowice Centrum świetlicom i mieszkańcom Bogucic, występując dnia 22 lutego w Domu Ludowym po raz pierwszy przed szerszą publicznością z Widowiskiem Kolędowym.

Na wstępie p. Szybińska instr. o. p. przemówiła do licznie zebranej publiczności, prosząc słuchaczy, aby się wczuli w sztukę regionalną, rdzennie polską, aby zapominając chociaż na chwilę o małych i dużych troskach życiowych, dali się uwieźć czarem piękna rodzimej, ludowej sztuki teatralnej. Kilkaset serc biło żywiej w oczekiwaniu tej dla nich niezwyklej imprezy, kilkaset par oczu wpatrywało się ciekawie i niecierpliwie w ostatnie przygotowania.

Rozpoczęło się „Widowisko Kolędowe“, akcja postępuje szybko. Wiadac, że każdy aktor nie tylko nauczył się swej roli na pamięć, ale wżył się w nią tak, że zasugestionował publiczność, która dzięki grze członków zespołu czuła się naraz w środowisku wiejskim i kolędowała w duchu razem z gospodarzem, z jego rodziną i domownikami.

Polka Poznańska i Trojak świetnie odtancerzone przeplatały widowisko, a zwłaszcza Trojak tak się podobał widzom, że bisowaniu nie było końca i zmuszano aktorów do powtórzenia tego tańca. Ponieważ zespół do Trojaka śpiewał, zgodziła się kierowniczka zespołu p. Bachmanówna na powtórzenie tego tańca, jeżeli publiczność pomoże zmęczonym aktorom i sama zaśpiewa melodię trojaka. Z entuzjazmem przyjęto propozycję kierowniczki, no i zespół tańczył Trojaka a publiczność wtórowała mu śpiewem do tańca.

Jest to na pewno rzadkie zdarzenie w dziejach teatru ludowego i pokazuje nam kontakt sympatii, który zespół teatralny zdołał nawiązać z publicznością.

Niespodzianką dla publiczności była obecność kilkudziesięciu uczestników wycieczki Uniwersytetu Wiejskiego z Mazowsza, która dała wyraz swej wdzięczności za gościnne przyjęcie na prastarej ziemi piastowskiej i zaśpiewała kilka pieśni mazurskich. To było bodźcem do dalszych zawodów śpiewaczych, bowiem Mazurzy, M. Z. T. i „Jedność“ występowali teraz na przemian z rozmaitymi piosenkami ludowymi, obdarzani oklaskami. Nie zapomniano też o inscenizacji i publiczność mogła się jeszcze tego wieczoru zaznajomić z inscenizacją: „Matusz moja dajcieś mi ją“ i „Oj świeci miesiąc świeci“.

Lecz czas mijał z szybkością niestety jakby zdwojoną. Trzeba było myśleć o zakończeniu milej imprezy. Jeszcze jeden walc ogólny w którym publiczność wzięła udział, angażowana przez aktorów i nadszedł kres tego wieczoru, w którym stawiając pierwsze a jednak już tak pewne kroki na deskach scenicznych, Międzyświatlicowy Zespół Teatralny przedstawił się publiczności, która wieść o sztuce regionalnej przyjęła z zachwytem. Ten entuzjazm, ta atmosfera przychylnego jakby rodzinnego ciepła, którą dażyła publiczność zespół, powinny być dla niego zachętą do dalszych występów publicznych.

A na te czekamy niecierpliwie.

*Miłośnik sztuki regionalnej*

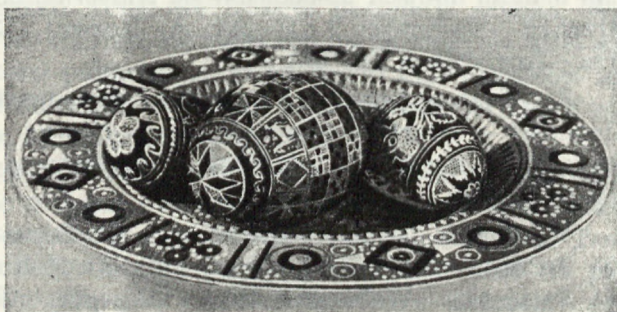
31

wanie za otrzymane nagrody oraz za życzliwość i przychyłność wobec wszystkich uczestników turnieju.

Turniej tegoroczny przewyższał znacznie poziomem gry i liczbą uczestników turnieje z lat ubiegłych i cieszył się ogromnym powodzeniem. Szachy zdobywają sobie w świetlicach powszechnych coraz to większe rzesze zwolenników, co jest objawem nader pocieszającym, gdyż ma to niewątpliwie swoje doniosłe znaczenie w dziedzinie kształcenia uwagi i spostrzegawczości i przyczynia się do ogólnego rozwoju inteligencji i rozbudzenia jej zdolności twórczych.

*Wydział Szachowy Ośrodka Oświat. w Katowicach*

*Wielkanocne  
pisanki*



W całej Słowiańszczyźnie rozpowszechniony jest piękny zwyczaj ludowy: barwienie jaj kurzych, tak zwanych *pisanek* lub *pisek*. Zwyczaj ten pozostaje w ścisłym związku z świętami wielkanocnymi i święconem. Wzorami rysunkowymi *pisanek* zajmowali się polscy ludoznawcy jak Oskar Kolberg, S. Udziela i inni. Jak wykazują badania nad deseniami *pisanek*, zwyczaje malowania jaj wielkanocnych są w różnych krajach rozmaite. W Polsce piękny ten zwyczaj jest bardzo rozpowszechniony, przy czym w różnych regionach kraju spotykamy odmienne wzory *pisanek*. W Małopolsce wschodniej *pisanki* są ozdabiane licznymi kreskami białymi, zielonymi i czerwonymi i zwą się tam „hrabelkami”. W Kongresówce ozdobi lud *pisanki* wzorami na kształt piór gęsich (pow. garwoliński), względnie w gwiazdy i kwiaty, w „okrążki” (Wilanów) itd., itd. Zwyczaj zdobienia jaj jest bardzo ładny i trzeba go w dalszym ciągu rozpowszechniać, gdyż *pisanki* ozdabiają stół wielkanocny i są wyrazem artystycznej pomysłowości ludu. Malowanie *pisanek* jest przede wszystkim wspaniałym polem do popisu młodzieży. Młodzież bowiem powinna dbać o tradycje rodzinne i szanować pracę twórczą starszego pokolenia. Przy farbowaniu i zdobieniu *pisanek* trzeba przy tym pielęgnować wzory miejscowe i wykonywać zdobienie podług deseni dawnych, aby starodawne tradycyjne ornamenty nie zginęły w poszczególnych miejscowościach.

*Czerny Ryszard (Knurów)*

# CO SŁYCHAĆ...

Redakcja „Światlicy“ wie o tym, że świetliczan obchodzą żywo wszelkie przejawy współczesnego życia tak międzynarodowego jak i dziejącego się na terenie narodowym — polskim. Zwłaszcza czasy ostatnie niesłychaną dotychczas nacechowane napiętością spraw politycznych, przeobrażających mapę świata jakoby na urągowisko wszelkich przewidywań, wysunęły postulat znajomości spraw bieżących polityki tak narodowej jak i międzynarodowej na czoło zagadnień, interesujących każdego. Nie każdy jednak ma czas i możność śledzenia rozwoju wypadków po gazetach a z tego też powodu nie każdy potrafi zasłyszane tu i tam zdania i opinie o tych czy owych wypadkach politycznych powiązać, zestawić i zrozumieć je na płaszczyźnie polskiej, europejskiej i światowej.

Ten stan rzeczy spowodował, że Redakcja „Światlicy“ wprowadza, od obecnego numeru poczynawszy, dział, poświęcony przeglądowi najważniejszych wypadków politycznych, które rozgrywają się na arenie współczesnego nam życia. Redakcja ma nadzieję, że w ten sposób zadowoli postulaty szerokich rzesz czytelników „Światlicy“.

## Na świecie

Na czoło wypadków, w skali ogólnoswiatowej, wysuwają się trzy kompleksy zdarzeń: wojna domowa w Hiszpanii, ekspansja czyli rozpieranie się Niemiec w Europie Środkowej oraz konflikt zbrojny na dalekim wschodzie.

Wojna domowa w Hiszpanii powstała z powodu nie dających się pokojowo załatwić różnic między republikanami a nacjonalistami. Podczas, gdy republikanie przeciwstawiali się historii i tradycji, która dla nich była przykrym wspomnieniem ucisku biedaków i rzesz robotniczych przez świat reprezentujący kapitał i siłę; podczas gdy widzieli jedyne zbawienie i stworzenie lepszej doli narodowi hiszpańskiemu przez głoszenie równości wszystkich pragnących dla Hiszpanii pracować, bez względu na pochodzenie, wyznanie i przynależność społeczną, — to nacjonaści, opierając się o historię i tradycję, która im mówiła o duchu i istocie Hiszpana, widzieli w dopuszczeniu wszystkich do spraw hiszpańskich niebezpieczeństwo, że Hiszpania stanie się czymś bez oblicza narodowego, czymś nieokreślonym a przez to czymś bardzo niepewnym. Spór ten dwu tych obozów zamienił się w straszliwą rzeź braterską, spustoszenie a przez to i zubożenie kraju. Ponieważ żadna ze stron nie chciała i nie chce w walce o swe ideały ulec, każda z nich szukała pomocy w państwach obcych. Republikanie u Sowie-tów, nacjonaści u Niemców i Włochów. Każdy z tych pomocników starał się oczywiście obok niesienia pomocy, pozyskać swe wpływy w tym biednym kraju. Dziś przedstawia się sprawa tak, że przewagę mają nacjona-liści pod wodzą generała Franco. Republikanie prawdopodobnie nie będą w stanie utrzymać swych pozycji na dłuższą metę. Jakkolwiek się wojna ta zakończy, potrzeba będzie pracy długich pokoleń, by kraj ten wydzwignąć z ruiny, na jaką został zamieniony.

Od czasów nastania rządów partii narodowo-socjalistycznej w Niemczech, jesteśmy świadkami wzmożenia ruchu ekspansyjnego Niemców. Niemcy przekreślili całą politykę przedpartyjną, zerwali ze wszystkim, co im dyktował traktat pokojowy w Wersalu i rozpoczęły prowadzić politykę własną odizolowania się od całego świata. Traktat wersalski uznały za największą, wyrządzoną im krzywdę. Wystąpili z Ligi Narodów, powiększyli swe wojsko i swe zbrojenia w sposób gigantyczny, odzyskali terytorium zagłębia Saary, odsadzili od udziału w sprawach niemieckich wszystko i wszystkich co nie mogą się wykazać rasową przynależnością do Niemiec. Zaczęli wracać i wracają dziś coraz bardziej do ideałów pragermańskich i to do tego stopnia, że wyciągnęli z mroków zapomnienia pogańskie kultury i religie, nadali im uprzywilejowane miejsce. Sprawy te im się udawały, nikt się temu w sposób decydujący nie sprzeciwiał. To ich upoiło do tego stopnia, że w sposób całkiem jawny z olbrzymim rozmachem i hałasem wysunęli na czoło swych dążeń połączenie wszystkich Niemców w jedno wielkie pangermańskie państwo narodowe. Ponieważ Niemcy są dość przeludnione, okazała się potrzeba szukania terenów dla nadmiaru ludności. Te tereny dawniej już widzieli na Wschodzie, więc i dzisiaj głoszą w swym programie kulturalny, gospodarczy i polityczny podbój Wschodu. Pod tym względem odnieśli w ostatnich dniach kolosalne zwycięstwo, wcielając przez umiejętnie i sprytnie zorganizowaną robotę niepodległe państwo związkowe Austrii do swego państwa. Oczywiście, że sprawy tej nie mogliby tak łatwo przeprowadzić, gdyby do tego nie wykorzystali dogodnej dla siebie dzisiaj sytuacji politycznej na świecie. Przede wszystkim pozyskali dla siebie Włochów, którzy do niedawna znaleźli się w podobnym osamotnieniu z powodu podboju Abisynii. Niemcy ten podbój uznali i otrzymali za to wdzięczność Włochów i poparcie ich przy podboju Austrii. Francja, znajdująca się do dzisiaj w wielkim rozprzężeniu wewnętrznym, nie mogła Austrii udzielić pomocy. Anglia zaś, dlatego, że zajęta jest kłopotami swych interesów kolonialnych, oraz ponieważ sama kroków żadnych przedsięwziąć nie chciała, również nie udzieliła Austrii żadnej pomocy. Dokonany już dzisiaj podbój Austrii, stanowi największe na razie niebezpieczeństwo dla Czechosłowacji, państwa o wielkiej ilości mniejszości narodowej niemieckiej. Jesteśmy w tej chwili świadkami okropnego tupetu, jakiego nabrali Niemcy, mieszkający w Czechosłowacji, którzy żądają dla siebie coraz więcej praw a najchętniej zażądaliby z pewnością wcielenia siebie do Rzeszy Niemieckiej.

\*

Do czasów wielkiej wojny światowej nie przedstawiał daleki wschód żadnego wyraźnego niebezpieczeństwa dla Europy. Od tego czasu jednak, zwłaszcza Japonia, która w międzyczasie dorównała państwom europejskim pod względem politycznym, technicznym i militarnym, zaczyna coraz więcej Europę interesować, a dzisiaj zaczyna już wręcz być groźna dla niektórych państw Europy jak np. dla Anglii. Japonia jest bardzo przeludniona, mieszka tam 183 ludzi na jednym kilometrze kwadratowym. Trzeba szukać terenów dla tego nadmiaru ludności. Już podczas wielkiej

wojny, wykorzystwała Japonia zajęta sprawami wojny Europę, i zaczęła umacniać swe wpływy w Chinach. Jest to bowiem jedyny kraj, w kierunku którego może się ekspansja Japonii zwracać. W tym japońskim ruchu ekspansyjnym możemy jednak odróżnić dwie zasadnicze fazy. Datą przełomową jest rok 1931, kiedy to powoli do głosu w Japonii dochodzić zaczęły sfery wojskowe. Do roku 1931 ekspansja odbywać się miała pokojową drogą umów międzypaństwowych, od roku 1931 zaczęła Japonia głosić hasła wojennego podboju w stosunku do Chin. Podbój ten wprowadza obecnie w czyn. Aczkolwiek nie wypowiedziano Chinom wojny, to jesteśmy od roku świadkami działań wojennych w Chinach. Zdaje się, że wypowiedzenie wojny stało się już niemożliwe, bo na trzy wojny: abisyńską, hiszpańską i chińsko-japońską — żadna nie została wypowiedziana. Japonii chodzi o gospodarczy podbój Chin; chce ona, by Chiny stały się rynkiem zbytu dla towaru japońskiego, chce ona, by Chiny dostarczyły terenów dla nadmiaru ludności japońskiej i chce ona również, by obalić wpływy Anglii w Chinach i w ogóle w Azji. Oczywiście, że tego rodzaju plany, nie mogłyby być zrealizowane, gdyby postawa Europy wobec Japonii była jednolita i zdecydowana. Aby do takiej jednolitości w Europie nie dopuścić, pozyskała Japonia dla swych planów z państw europejskich Włochy i Niemcy, którym to państwu obiecała znowu wzajemian pomoc przy realizowaniu ich planów w Europie. Wojna chińsko-japońska jest w pełnym toku i wynik jej oraz następstwa trudno na razie przewidzieć.

\*

Sumując powyższe uwagi widzimy, że polityka światowa stoi pod znakiem zbrojeń i wojen. Znaczy to, że wojna światowa, o której marzyli wszyscy, a zwłaszcza narody, które znajdowały się pod zaborami, nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nie wprowadziła ona wcale ładu do polityki, nie pogłębiła wcale żywiołów i państw chciwych wojowania i otóż znowu nad nami unosi się zhora armat, karabinów — zhora wojny.

### W Polsce

Polska polityka zagraniczna wykazała tyle umiejętności, że potrafiła z wszystkimi państwami sąsiadującymi, nawet do niedawna największymi wrogami, nawiązać normalne stosunki dyplomatyczne i życie międzynarodowe. Jedno tylko państwo i to najsłabsze i najmniej stawiało opór wszelkim próbom zorganizowania współzycia międzypaństwowego — Litwa. Nie tylko stawiała Litwa opór, ale urządzała rozmaite szyskany Polakom, mieszkającym na jej terenie oraz doprowadzała często do awantur na granicy. Ostatnio jednak fakt zabicia żołnierza polskiego przez Litwinów przechylił miarę i Polska zażądała w formie 48-godzinnego ultimatum natychmiastowego nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych. Litwa to ultimatum w dniu 19 marca r. b. przyjęła. Odtąd rozwinie się chyba normalne życie międzypaństwowe między Polską a Litwą. Pierwszym ministrem polskim w Litwie jest p. Charwat, a pierwszym ministrem litewskim w Polsce p. Skirpa. Fakt ten jest wielkim sukcesem polskiej polityki zagranicznej.

W życiu wewnętrznym Polski do zanotowania są dwie ważne ustawy. Pierwsza to ustawa pozbawiająca obywatelstwa polskiego, każdego kto przez 5 lat nieprzerwanie przebywa zagranicą i nie ma żadnej z macierzą styczności, oraz każdego, kto za granicą przynosi ujmę narodowi polskiemu. Odtąd nie będzie już mógł być szubrawiec i oszust międzynarodowy legitymować się polskim paszportem i urabiać nam w świecie złą opinię, jak to często miało miejsce, zwłaszcza w Południowej Ameryce.

Drugą ustawą to ostateczne zniesienie nieludzkiego, niehumanitarnego, rytualnego uboju bydła przez rzeźników żydowskich. Ustawę tę każdy przyjaciel zwierząt powita z radością.

#### Na Śląsku

Oprócz normalnego udziału w ogólnych sprawach politycznych i społecznych polskich, w jakich Śląsk jako jedna z najbardziej polskich ziem bierze najżywotniejszy udział we wszelkich przejawach i na wszelkich polach, — żywy oddźwięk w społeczeństwie znajdują uroczystości urządzone obecnie przez Polski Związek Zachodni oraz przez Ligę Morską i Kolonialną. W niedzielę, dnia 4. IV. odbyła się w Teatrze im. Wyspiańskiego wielka akademii młodzieżowa o bardzo urozmaiconym programie, obecnie zaś otwarta jest Wystawa Kolonialna w gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Wystawa ta jest wymowną ilustracją dojrzałości polskiej idei kolonialnej.

Jan Harwas

## Witamy bratnie pismo świetlicowe

Od trzech miesięcy wychodzi w Warszawie miesięcznik p. n. „Świetlicowe drogi”. Jest to pismo młodzieży świetlic Zarządu miejskiego w Warszawie, redagowane przez świetliczan.

Lutowy numer pisma zawiera m. in. następujące artykuły: *Na czasie...*, *Samokształcenie a młodzież* (H. Kubicki), *Kilka uwag o teatrze* (R. Krejzler), *Budujmy kajaki* (M. Marciński), *Spółdzielnia świetlicowa* (P. Mucha-Orliński), *Kurs pracy społeczno-gospodarczej* (Stef. Miżeliński).

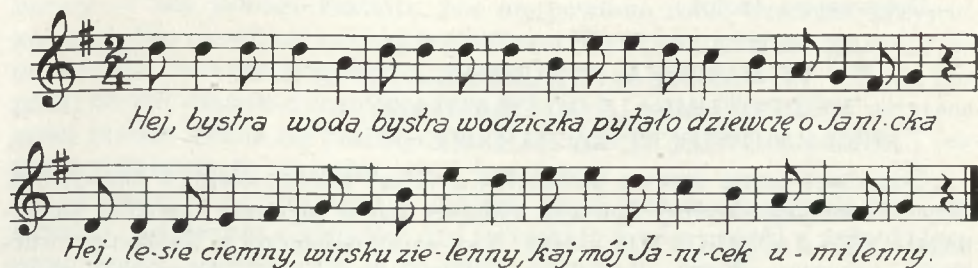
Poza tym zeszyt zawiera kronikę, wiadomości bieżące, konkursy, rozrywki umysłowe itd.

Witamy serdecznie nowe pismo, radując się z jego powstania. Mamy nadzieję, że współpraca między obydwojma pismami ułoży się jak najpomyślniej. Wspólnej przecież służymy idei.

# Co będziemy inscenizować

## Hej bystra woda

Inszenizacja



Po lewej stronie sceny, stoją luźno chłopcy, z wyciągniętymi do góry rękami, poruszając lekko dłońmi, tak, żeby to imitowało las z poruszającymi się gałązkami.

Dziewczęta po prawej stronie sceny, klęczą w ten sposób, żeby imitować strumyk, a więc — jeśli jest dużo osób — mogą być dwa rzędy, zwrócone twarzami do siebie; ręce wyciągnięte przed siebie, zniżone ku dołowi, falując dłońmi w prawo i lewo, wyobrażają fale wody płynącej.

Wszyscy śpiewają całą melodię piosenki murmurando. Następnie chłopcy zaczynają śpiewać; potem dziewczęta.

Chłopcy:

HEJ BYSTRA WODA, BYSTRA WODZICZKA

Dziewczęta:

PYTAŁO DZIEWCZĘ O JANICKA.

W tym momencie z ukrycia wychodzi dziewczyna, idzie między chłopcami, jakby przez las, ku strumykowi, śpiewając smutnie (ręce błagalnie wyciąga raz ku drzewom, raz ku strumykowi).

Dziewczyna (solo):

/: HEJ LESIE CIEMNY WIRSKU ZIELENNY,  
KAJ MÓJ JANICEK UMILENNY :/

Gdy kończy śpiewać, staje przy strumyku i słucha jak las śpiewa. Chłopcy przykładają ręce do ust, jak przy nawoływaniu, śpiewają obracając się raz w lewo, raz w prawo, następnie dziewczynki tak samo.

Chłopcy (w lewo):

/: HEJ, JANICKU MIŁY, JANICKU!

Chłopcy (w prawo):

NIE CHODŹ PO ORAWSKIM CHODNICKU :/

Gdy chłopcy zaczynają śpiewać: „Nie chodź po...“, dziewczęta zaczynają.

Dziewczęta (w prawo):

/: HEJ, JANICKU MIŁY, JANICKU!

Dziewczęta (w lewo):

NIE CHODŹ PO ORAWSKIM CHODNICKU! :/

Dziewczyna zasłuchana w śpiew lasu i rzeki, zaczyna drugą zwrotkę rzewnie śpiewać, powoli siadając na ziemię.

Dziewczyna (solo):

HEJ POWIADALI, HEJ POWIADALI,

HEJ ZE JANICKA PORUMBALI.

/: HEJ PORUMBALI GO ORAWIANY,

HEJ ZA OWIECKI, ZA BARANY :/

Gdy dziewczyna śpiewa powtórkę, „rzeka“ bardzo cicho z nią śpiewa. Gdy dziewczyna skończy śpiewać, chłopcy jak w pierwszej zwrotce zaczynają: „HEJ JANICKU MIŁY“ itd. Tak samo dziewczęta. Na koniec murmurando całej melodii, coraz ciszej, podczas murmuranda dziewczyna siedzi na ziemi, zakrywa twarz fartuchem, jakby płakała.

*Antonina Bachmanówna*

## Kostjумы w inscenizacjach

Pogadanka przez St. Zbyszewską

Sprawa dekoracji a przede wszystkim kostiumów odgrywa przy produkcjach inscenizacyjnych niepoślednią rolę, gdyż przyczynia się do podniesienia ich uroku. Dlatego zamieszczam kilka poniższych słów na temat kostiumów w inscenizacjach.

Jeżeli zespół ma w planie pracę na dalszy dystans — należy go zaopatrzyć w jakiś kostium — „szatę“ — neutralną. Będzie to zatem coś w rodzaju luźnej sukni, czy koszuli, o dowolnym kroju, w każdym razie tak, aby przez drapowanie i podwiązywanie można było zmieniać jej długość czy kształt, choćby minimalnie. Jakość materiału i jego kolor zależeć będzie od zamożności zespołu. W najbiedniejszym można się posłużyć surówką czy białym płótnem (krój kimono), gdyż materiał taki można z czasem zużyć na każdy domowy cel. Zespół zamożniejszy może sobie pozwolić na materiał droższy i krój wymyślniejszy, np.: przez uszycie sznurowanych rękawów itp. skomplikowanych szczegółów. Barwa jednak nie powinna być zbyt jaskrawa, raczej neutralna: biała, szara, szaroniebieska, kremowa, gdyż przy tak pomyślanym kostiumie trzeba mieć na uwadze, że jest on jakby tłem, kanwą, na której haftować będziemy potrzebny nam wzór. Bowiemy do tej neutralnej „szaty“ używać będziemy coraz innych „emblematów“ — dodatków. Wystarczy dać dziewczętom fartuszki z bibułki, aplikowane w kolorowe kwiaty, wianki, czy warkocze, a będziemy mieć hoże wiejskie dziewoje. Podciągnijmy sukienki, włóżmy pancerze, paski, czapki — przekształcą się w dziarskich rycerzyków. Czapki — imitujące głowy ptasie — doskonale zaznaczą, że ich posiadaczki reprezentują w tej chwili

skrzydlatą drużynę. Pole do inwencji olbrzymie — koszty żadne. Trochę pracy, trochę dobrej woli — rezultat dobry i wiele satysfakcji. Zresztą wymienione szaty mogą być zastąpione z powodzeniem przez jednolite sukienki czy mundurki — byle jednakowe. Przy zbiorowej inscenizacji konieczna jest w każdym razie pewna jednolitość ubioru. Co innego, rzecz prosta, gdy używamy już pełnego kostiumu. Chociaż i w tym wypadku korzystna jest jak najdalej posunięta identyfikacja ubioru. Np. wianki mogą być różnej barwy — lecz jednego kształtu. Nic nie powinno robić wrażenia przypadkowości. Nie rozwijam szerzej tematu tzw. kostiumu teatralnego, gdyż nie on ma być tematem pogawędki, zresztą, gdy go już mamy — nie ma kłopotu; chodzi właśnie o rozwiązanie zagadnienia, gdy go nie ma. W ostateczności zawsze można się posłużyć tylko kolorowym papierem, bibułą i teksturą; wdzięczny to materiał, a nie kosztowny.

Są piosenki — i wiersze — ludowe, gdzie możemy wymyślić inne emblematy, niż wianki z kwiatów czy fartuszki. A więc: paski z jednokolorowych kulek, powiązanych w równych odstępach, szarfy, wstążki, skrzydełka, bufiaste rękawki, pelerynki i mnóstwo innych drobiazgów, do wykonania których mogą nam służyć, prócz wymienionego tworzywa, rzeczy niepotrzebne, rozmaite „śmiecie“ skrzętnie zebrane i przetworzone odpowiednio, jak: łupinki od orzechów, pudełka od zapalek, szyszki, muszle, kasztany, żołędzie, zeschnięte liście, słoma, gałganki, cynfolie z czekolady, włóczki, sznurki itp. drobiazgi, których listę wyczerpać trudno.

## Świetlice mówią o sobie

### **Z działalności Świetlicy Powszechnej w Brzezince**

Działalność dotychczasową tutejszej świetlicy można podzielić na 3 okresy rozwojowe:

Pierwszy okres początkowy: Z inicjatywy kierownika szkoły wynajęto lokal w miejscowym Domu Oświatowym w godz. między 13 a 17. Młodzież się dowolnie zbierała, czytała czasopisma, grała w szachy, słuchała referatów i audycji radiowych. Po godz. 17. młodzież się rozchodziła, gdyż w lokalu tym urządziły organizacje społeczne swe zebrania. Młodzieży przychodziło coraz mniej, gdyż czas zajęć i same zajęcia nie odpowiadały chłopcom. Po pewnym czasie zajęć zaniechano.

Drugi okres, to okres współpracy z drużyną harcerską. Młodzież zbierała się w dowolnym czasie w harcówce. Do harcerskiego kółka muzycznego, lotniczego i sportowego przyjmowano również nie-harcerzy. Założono również kółko żeglarskie. Jednak praca w kółkach nie była jeszcze należyście zorganizowana, brak odpowiedniego sprzętu utrudniał należytą pracę.

Trzeci okres, to okres samodzielnej pracy młodzieży świetlicowej. Młodzież zorganizowano w zespoły: muzyczny, sportowy, lotniczy, żeglarski i teatralny. Zwołano ogólne zebranie członków, utworzono samorząd świetlicowy, wybrano zarząd świetlicy w następującym składzie: kierownik, za-

stępcą kierownika, sekretarz, gospodarz i przodownicy poszczególnych zespołów. Zatwierdzono regulamin świetlicowy prosty w ujęciu, ale zato konsekwentnie przestrzegany. Członkowie podpisali deklaracje i otrzymali legitymacje. Opracowano plan zajęć i szczegółowy program. W poszczególnych zespołach przodownicy prowadzą dzienniki zajęć. Praca w kółkach wygląda następująco:

*Kółko lotnicze:* Członkowie zespołu zaczynają pracę od modelarstwa, a kończą w przestworzach w prawdziwych samolotach. Dwa razy w tygodniu 18 chłopców buduje modele latające różnych typów, często według własnego pomysłu i planu. Zajęcia te szczególnie w zimie wzbudzają wielkie zainteresowanie. W dniu 3 Maja odbywa się konkurs modeli latających. Pracę modelarską zespół roztoczył na młodzież szkolną, urządzając w szkołach kursy. Modelarstwem interesuje się również młodzież sąsiednich gmin, która uczęszcza na zajęcia. W zeszłym roku zespół wystawił na wystawie międzyszkolnej kilkanaście pięknych modeli, które następnie ofiarowano biednym uczniom szkoły, jako miłą zabawę. Zbudowano duży model propagandowy o 5 m rozpiętości skrzydeł. Młodzież w lecie urządza wycieczki rowerowe na lotniska. Dzięki pomocy Woj. Kom. LOPP 6 członków koła ukończyło kursy szybowcowe w Goleszowie i Pińczowie, a 2 zostało pilotami motorowymi. W zeszłym roku rozpoczęto kurs samokształceniowy. Dzięki pomocy finansowej władz zespół ma widoki dalszego pomyślnego rozwoju.

*Zespół muzyczny:* Liczy 13 członków, jest to zespół mandolinistów. Odbywają się próby 2 razy tygodniowo. Początkowo utrudniał pracę brak nut, obecnie jednak dostarcza co pewien czas nut Śląskie Stowarzyszenie Miłośników Muzyki. W lecie kółko urządza wycieczki, występuje na akademiach w święta państwowe, a także zarabiają coś niecoś członkowie, grając na przedstawieniach teatralnych i zabawach.

*Zespół sportowy:* W sezonie letnim członkowie zespołu uprawiają lekką atletykę i gry sportowe. Gmina dała nam do dyspozycji boisko sportowe, zakupiła potrzebny sprzęt lekkoatletyczny i do gier sportowych. Co roku zespół urządza święto sportowe. Bierze w zawodach udział młodzież różnych organizacji. Co roku odbywają zaprawę do POS'u. Zespół stara się, by święto sportowe powiatowe odbyło się w tym roku w Brzezince. Brzezinka bowiem posiada odpowiednie po temu warunki.

Członkowie koła mają przez 1 godzinę dziennie wolny wstęp na miejscową pływalnię, gdzie się udziela nauki pływania. Porą zimową ma zespół do dyspozycji lodowisko. Zespół urządza wycieczki saneczkowe i narciarskie. Wiezorami w lokalu odbywają się ćwiczenia ping-pongowe. W tym sporcie nasi chłopcy przodują. Świadczą o tym liczne nagrody i tytuły mistrzowskie różnych miejscowości. Zespół projektuje urządzenie mistrzostw ping-pongowych Brzezinki z udziałem kilku świetlic zamiejscowych z najbliższej okolicy.

*Zespół żeglarski:* Ze względu na wielkie zainteresowanie młodzieży żeglarsstwem i ze względu na bliskość rzeki, utworzono w świetlicy zespół żeglarski. Członkowie zbudowali kilka kajaków i żagłówek z własnych materiałów. Nie ma dni porą letnią, by chłopcy nie urządzali wycieczek kajakowych.

wych i nie żeglowali po stawie. W lecie 7 chłopców urządziło wędrowną przejażdżkę kajakiem i żaglówką na sztuczne jezioro w Porąbce. Mieszkali tam pod namiotem. Dowodził nimi doświadczony na wodach Polesia żeglarz, członek zespołu. Chłopcy wynajmowali żaglówkę wycieczkowiczom, przewozili ich po jeziorze i w ten sposób zarabiali na utrzymanie. Z powrotem powrócili furą. Obecnie zespół projektuje budowę małego jachtu żaglowego. W projekcie jest budowa przystani kajakowej nad Przemszą.

*Zespół teatralny:* Założono go przed trzema miesiącami. Dowodzi nim absolwentka szkoły teatralnej w Cieszynie. Zespół liczy 18 członków, w czym 9 dziewcząt. Zespół urządził opłatek dla całej świetlicy, uroczystość bardzo piękną. Ostatnio urządził zabawę regionalną z tańcami narodowymi w pięknych strojach krakowskich. Zabawa cieszyła się wielkim powodzeniem i dzięki dużej frekwencji miejscowej ludności dochód z zabawy był znaczny.

*Inne zajęcia:* Młodzież w wolnych od zajęć chwilach gra w szachy, czyta czasopisma. Co roku świetlica odbywa turniej szachowy o mistrzostwo Brzezinki. W zeszłym roku turniej zgromadził 60 zawodników. W tym roku ograniczyliśmy liczbę ich do 20. Mamy do dyspozycji szkolny aparat projekcyjny i co pewien czas wyświetlamy przeźrocza. Na wspólnych miesięcznych zebraniach są wygłaszane referaty, sprawozdania z prac i program prac na przyszłość. Istnieje również przy świetlicy zespół działkowców, którzy uprawiają ogródki działkowe, ofiarowane im przez Fundusz Pracy.

*Bańczyk Wilhelm, kier. świetlicy*

## **Z działalności świetlicy „Kultura“ w Katowicach-Bogucicach**

Świetlica istnieje od lutego 1937 r. Liczy obecnie 120 członków. Istnieją następujące zespoły: teatralny, samokształceniowy, klub dyskusyjny, szachowy, artystyczno-malarski, sportowy, ping-pongowy, introligatorski i w stadium organizacji śpiewaczy.

Na czele zespołów stoją wybrani przez walne zebranie przodownicy. W ich działalność wgląda stale kierownik świetlicy oraz samorząd.

W skład samorządu wchodzi wybrani na walnym zebraniu: prezes, wiceprezes, sekretarz, zastępca, skarbnik, 2 ławników, sąd organizacyjny oraz przodownicy wymienionych powyżej sekcji.

Co robi zarząd?

Załatwia wszelkie pisma wpływające i wypływające ze świetlic, sprawy gospodarcze, organizuje zawody międzyorganizacyjne, międzyświetlicowe, opracowuje projekty nowych prac na miesięczne zebrania, współpracuje przy organizowaniu imprez towarzyskich, teatralnych i innych. Sekretariat prowadzi dokładną ewidencję członków i prac.

**Z e b r a n i a** dzielą się na miesięczne i zarządowe. Na zebraniach miesięcznych omawiane są wszystkie ważniejsze sprawy organizacyjne, wygłaszane są referaty oraz składane są sprawozdania przez przodowników poszczególnych sekcji. W ten sposób ogół członków jest informowany o wszel-

kich pracach na terenie świetlicy. Zebrania zarządu odbywają się 2 do 3 razy w miesiącu, zależnie od potrzeby. Podobnie i zebrania zespołów odbywają się 2 razy tygodniowo.

Najwięcej ruchliwości wykazuje dotąd zespół szachowy, ping-pongowy, art.-malarzski, dyskusyjny, introligatorski. Zespół samokształceniowy zamieniony zostanie prawdopodobnie na zespół morski lub przekształcony w klub dyskusyjny.

Gospodarz świetlicy pełni dyżury, prowadzi księgę obecności, czuwa nad całością majątku i porządkiem w lokalu, wreszcie przynosi i odnosi wszelką pocztę.

Opieka ze strony Ośrodka Oświatowego jest bardzo życzliwa i bardzo wydatna. Świetlica przy pomocy materialnej Ośrodka została pięknie udekorowana, wyczyszczona i robi dziś na każdym przybywającym członku wrażenie czystej, zacisznej, rodzinnej izby. Swoboda i wesoły nastrój członków doskonale harmonizują z nowym, odświeżonym wyglądem lokalu.

**R e g u l a m i n** jest ściśle przestrzegany zarówno przez kierownictwo, jak zarząd i wszystkich członków, którzy są obowiązani znać go dokładnie.

**E l e m e n t** naszej świetlicy składa się w 20% z pracujących, reszta to bezrobotni. Życie całości dostateczne. Kilka jednostek wybija się pod względem organizacyjnym (zainteresowania kulturalne, techniczne, polityczne, czytelnictwo, malarstwo, sport).

**P r z o d o w n i c y**: W świetlicy daje się silnie odczuwać brak elementu przodowniczego.

**L o k a l** dla wszechstronnej pracy świetlicowej nieodpowiedni. Jedna duża sala wystarcza zaledwie jako miejsce gier towarzyskich i uprawiania sportów domowych, trudno w niej jednak przeprowadzać zajęcia zespołowe. Brak osobnej ubikacji na umieszczenie zespołu introligatorskiego. Wentylacji brak. Oświetlenie i w ogóle warunki higieniczno-estetyczne doprowadzono do zupełnego porządku. Umeblowanie zupełnie wystarczające.

Wśród członków dominują zainteresowania przyrodnicze, geologiczne, historyczne (wojny, życiorysy wybitnych ludzi), sprawy aktualne.

**Z y c z e n i a i u w a g i**: Należało by przeszkolić 2 przodowników samokształceniowych, 2 przodowników teatralnych, 1 bibliotekarza, 1 przodownika pracy prasowej dla zorganizowania i prowadzenia współpracy z „Świetlicą“, która, zdaniem naszym, winna stać się kiedyś pismem na wskroś redagowanym przez świetliczan.

Dążymy do rozszerzenia lokalu, przez uzyskanie osobnej salki bądź w starej szkole (po przeniesieniu mebli do nowego budynku przy ul. Katowickiej), bądź w sypialni kopalnianej.

Należało by zorganizować kolonię dla świetliczan w porze letniej, lub obóz wędrowny. Podobnie świetlica nasza dąży do urządzenia wycieczki w Tatry lub do Gdyni. Dla uzyskania funduszu wycieczkowego zespoły przygotowują imprezy, np. teatralny opracowuje 2 sztuki: „*Więzień Magdeburga*“ w 3 aktach i „*Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć*“ w 1 akcie; zespół sportowy przygotowuje zawody międzyorganizacyjne; szachowy — rozgrywki dla okolicznych sekcji szachowych.

Na zakończenie zaprojektowałbym utworzenie na terenie miasta Katowic kilku międzyświatlicowych zespołów: teatralnego, prasowego, szachowego, sportowego, artystyczno-malarskiego.

W odniesieniu do wszystkich świetlic przydałby się kurs prasowy, który przygotowałby przodowników prasowych dla wszystkich świetlic. Zadaniem tych przodowników byłaby współpraca z miesięcznikiem „Świetlica”. Zyskaliby na tym nie tylko członkowie kursu, ale wszyscy członkowie świetlic i sam organ „Świetlica”, który stałby się wiernym zwierciadłem ducha, pracy i pragnień młodzieży świetlicowej.

## **Hallo! Tu ma głos Świetlica Powszechna „Zorza“**

Bezpośrednio po otwarciu naszej świetlicy po wakacyjnej przerwie, zebrał się zarząd, by omówić przyszły program pracy i termin walnego zebrania. Całą naszą gromadę ożywia nadzieja, że przy naszym całym poświęceniu uda nam się osiągnąć taki poziom, ażeby świetlica powszechna „Zorza” była przykładem dla innych świetlic. Już się poszczycić możemy świeżo zorganizowanym kółkiem szachistów, które już rozgrywa turniej świetlicowy, następnie mamy zespół samokształcenia, zespół teatralny, zespół śpiewaczy, sekcję piłki nożnej, drużynę hokejową, która w najbliższych dniach rozpocznie treningi. Prócz tego uruchomiliśmy kurs ortograficzny, który prowadzi pan Kierownik według nowej pisowni. W wszystkich tych zespołach wre gorąca praca. Kryzys gospodarczy, brak środków do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych, odbija się w fatalny sposób na naszym programie pracy. Chociaż myśli nasze i serca są znękanе dziś nadmiarem trosk i zgryzot codziennych, ale mimo to, nie powinniśmy tracić nadziei wierząc w lepszą przyszłość. Prowadzimy więc rozpoczętą pracę w Świetlicach.

*Dzieża Edmund, gospodarz Świetlicy „Zorza” III*

## **2 mecze — 2 zwycięstwa**

Pierwsze mecze drużyny szachowej Świetlicy Powsz. Prac. Umysł. w Chorzowie I zakończyły się wcale zadowalająco. Zespół ten, posiadający w swoich szeregach parę b. dobrych graczy, pokonał w dniu 8 i 10 marca miejscowy O. M. P. i Zw. Podof. Rez. Z. Z.

Wyniki cyfrowe: 6 : 2 i 6½ : 1½ — najdobitniej świadczą o sile tego zespołu.

Wymieniona drużyna chętnie rozegra mecze z zespołami szachowymi świetlic. Adresować: Świetlica Powszechna Chorzów I, ul. Ligota Górnicza 4 (gmach Miejskiego Ośrodka Oświatowego).

# GODKA O SYRYŃSKIM ŚWIETLIKU

## OPOWIADANIE LUDOWE

Około sto lot tymu służył u Jynczmionki, zamożnego syryńskiego gospodarza, parobek. Na imię mu było Wojtek. Synek to był dobry, posłuszny, robił za trzech, wypił tyż za trzech, dzioluchy po wszystkich zabawach wytańcował, bo tańcować to berdyjo umiał fajniście, a kiej trza było, to i po pysku cudzym przejechać poradził... Ja... Co ta wiele godać, synek to był do tónca i do różónca, piykny, sielny na schwol. Pszoły mu tyż wszystkie dzioluchy ze wsi i za hónór wielgi se miały, eli z kierom śnich zatańcował, roztomiłe słówko do ucha pedzioł abo z odpustu z Pszowa śnur czerwionych korolików przyniós... To, że Wojtek był na służbie, że nie był bogaty, nie brało sie w rachuba...

Była już jesień. Na dworze dyszcz łoł coraz czyńsci, liście z drzew opadały na dróga, chłód broł sie coraz wienkszy... Roz zawołał Wojtka gospodarz i tak mu pedzioł:

— Pojedzies jutro do Raciborza, Wojtuś, ino pamiyntoj se, cobyś mi rychło wyjechał, bo mocka sprawonków bydziesz miał do załatwiyno... pódź sam, to ci wszystko wyłoża...

Wojtek wstał i wysli oba na dwór. Tukej długo stary Jynczmionka prawił co mo załatwić, jak to mo zrobić i kiej wrócić. Godali ze sobom długo, potym oba posli jesce podziwać sie na konie, posprowdzać, eli wszystko je gotowe, a potym udali sie na spoczynek, bo późno już była pora. Nazajutrz rano Wojtek zaprzongnył konie i pojechał. Pogoda nie była zbyt dobro, bo dyszcz łoł od samygo świtu, zimno przejmowało do kości i chmury czorne a ciynżkie jak ołów, przewolały sie po niebie. Wojtek pogwizdujunc se cicho, popyndzoł swoje konie, bo aż w głowie mu sie krynciło, co tela tego dzisioj miał do załatwiania. A to zarna nowe kupić na targu, a to do garborza wstompic po skóra z baróna i dwóch owiec, kiere w zeszłym miesioncu gospodarz łostawiyli, bo zima już nadchodziła i o kozuchu trza było pomyśleć... To zaś gospodynin beccka na kapusta kupić kozali, bo staro sie już rozłazyła... Do młyna w Brzeziu wstompic i zapytać sie, eli to zboże już jest zemlyte... Bożyczku, Bożyczku, tele tego wszystkigo... A o Helynce to zapómni i nic ji z Raciborza nie przywiezie?

Ale iny jedno pora nóg miał Wojtek i nie doł rady pozałatwiać wszystkich tych sprowónków. Wiecór już nadchodził, a tu jeszcze to, jeszcze tamto a i czas tyż już był wyjżdzac na dróga powrotno...

Lampy już w dómach w Raciborzu sie świyciły, kiej po załatwiyniu ostatni sprawy Wojtek siodł na wóz i ruszył z miejsca. Spieszno mu było, bo to jeszcze kawoł drógi przed nim, totyż poganiol konie jak mógł, cmokoł wargami i śmigoł batym, bele jak nojpryndzy być w dóma. Noc zapowiadała sie ciymno i dyszcz ani na chwila nie przestawał padać, tak że co konsek drógi, kónskie kopyta głośno rozchlastowały wodniste kałuże... Myśloł se prawie o foitowy Jadwisi i o gospodarzowy Helynce, nie wiedzunc kierom śnich wybrać, bo obie sie ku niymu miały i obiyoma jednako pszoł, kiej konie, leconce klusym, mijały Lubómie. A że dyszcz zaczynał łóć coraz to wienkszy, wync Wojtek skrynciyl na bliższe drógi bez tak zwano strómkowo cesta... Nieroz już tak robił, jak z lekiym wozym jechał...

Cma była straszno wokoło tak, że nawet zadków kónskich nie potrefiyl uwidzieć, Dróga, poczontkowo dobro, stowała sie coraz gorszo w miare,

jak coraz bardzi oddolół sie od dómów lubómskich. Koła wrzynały sie głamboko w rozmokła glina i błoto. Kónie, chocioż siylne, sapały ciynżko, szły coraz wolni, coraz czyńści ustowały, aże w jednym miejscu stanyły zupełnie i ani rusz, nie chciały iść deli... Nie pómogalo cmokanie, głoskanie i bicie... Nie pódom i kóniec...

Wojtek słoz z woza i odrazu zapod sie pod kolana w błoto. Zapieróniyl zaroski a potym zabról sie do oglondanio wozu. Chcioł zbadać przyczyna, dloczego kónie nie chciały deli jechać, ale kaj tam... Nic sie nie dało zrobić, bo wkóło było tak ciymno, że nic nie szło zoboczyć, a jakby na złość jeszcze, nimioł ze sobom żodnygo światła. Zoczón wync ryncami obmacówać koła u woza i po długim maraszyniu sie, znalaz przyczyna. Okozalo sie, że cołkie zadnie koła były zapadły sie po same osie w maras i o tym, żeby to kónie potrefiły wyciongnyć, mowy być nimogło. Nojpiyrw trza było pod koła podłóżyć jakie kaminie abo coś twardygo i dopiyo w tym sposób wydostać je z błota. Ale jakoż tu to wszystko robić, jakóž szukać kamini, kiej wkóło panowały nieprzeniknióne ciymności... Stoł wync bydny Wojtek bezradny, moknyc na wielgim dyszczu, kiery nic a nic nie ustowoł, iny na siyle coraz bardzi przybiyroł...

— Pónbóczku świynty żeby mi tak teroski chto poświyciyl, — pedziół do siebie zmortwióny cołki. Odwdziynczył bych mu sie za to piyknie, za tako przysługa i zapłaciylbych to co móm przy sobie...

Zaroski, skoro iny to życzynie wypedziół, zjawiło sie przed niym jakieś dziwne tajmnicze światelko... Nie było przy niym żodnygo człowieka, iny samo świyciło, jakby w powietrzu było powieszóne. A blask od tego światelka był taki wielgi, że cołko dróga, wóz i kónie były oświetlóne... Zdziwiyl sie Wojtek wielce a coś małowiela i przestraszył, ale zaroski przypómniół se swoje ciynżkie położynie i zaczon korzystać z przysługi nieznanego światelka. Po chwili znalaz na dródze potrzebne kaminie, popodkłodół je pod koła, zawołoł na kónie, śmignyl batym i wóz mocno szarpniyty, pojechał deli. Wojtek podziynkówoł nieznanomemu światłu, siodł na wóz, ale światelko nie zniknyło ino poszło przed kónie i prowadzić je zaczęło po mni błotnistych i równiejszych miejscach. Resta drógi sleciała już teroski pryndko i niebawym znalaz sie Wojtek w domu. Wyrzagnyl kónie od woza, zaprowadziyl je do stajni, doł jym żrać, a światelko dycki przy niym stoi i towarzyszy mu we wszystkich jego procach. Poszeł Wojtek po woda do studni, bo kónie były spragnióne, światelko za niym... Poszeł Wojtek do stodoły po siano, by dać kóniom do przegryzki na noc, światelko za niym... Spoczontku śmich go szczyry łozbiyroł na tako kómedyjo, bo som nie wiedziół skond sie to wzieno, ale teroski złość go już zaczynała ogarnówać, bo już za wiela tego było. W żodyn sposób nie potrefiyl sie odczepić od natrynta. Żalować już zaczon swoich słów, kiere na dródze był wypedziół, ale stało sie. Już nic na to nimożno było poradzić... Hm, bo przeca jakby mu ta przysługa był okozoł jaki człowiek, to już pryndzy dołby se śniym rada. Rozmówiylby sie, zapłaciylby, ale z takim dziwolągim... Wiadómo to jak go sie pozbyć... Jak do niego zagodać... Na wszystkie sposoby zaczon już prosić, ale nic nie pómogalo... Du dóm Wojtek nie chcioł iść aże mu to dioseckie światelko nie zniknie, bo sie boł żeby go gospodorz o jako zmowa ze złym duchym nie posondzoł...

Siado wync borok na dworze i siedzi. Dyszcz leje, zima niym trzynsie i przejuje do żywego, a tu zagrzoć sie nima kaj, bo wszystko już spi, wszystko pozamykane, a przejynte światelko jak stoi tak stoi... Ozwiyro sie Wojtkowi gymba, ziwwo roz i drugi, oczy zamykajom sie ze zmynczynio,

spać mu sie chce, ale du dóm nie pódzie i czeko ciyrpliwie co to z tygo bydzie...

Siedział tak można z godzina a można i wiyncey, troche drzymoł, troche leżoł, to zaś przechodziył sie coś małowiela, bo go zima już na dobre trzynś zaczynała, aże wreście zmierzło mu sie już to przydługie czekanie i postanowiył iść du dóm. Wszystko jedno. Co bydzie, to bydzie, ale czekał sam już wiyncey nie bydzie. Otwiroy Wojtek siyń i wchodzi, a światelko za niym... Dość już tego miol. Już i jego ciyrpliwość sie skóńczyła, wiync z ty zgryzoty jak nie odwinie swoi kościsty, ciynżki rynki i jak nie piźnie w to nieżnośne światelko, aże w powietrzu coś prasło... W ty chwile włosy Wojtkowi stować zaczyńły na głowie, bo mu sie zdało, że nie w jakieś ta światelko piźnył, ale że w gymba komuś doł... Czuł to wyraźnie pod palcami... Przestraszył sie jeszcze bardzi i już retonku chcioł głośno wzywać, iny że w tym mómentie światelko zniknyło a w powietrzu odezwol sie jakiś dziwny, jakby pozagrobowy głos:

— Dobry człowieku... Pón Bóg ci zapłać za ta wielgo przysługa, kierom teroskiś mi wyswiadczył... Bez sto lot tułom sie już po świecie i pokutuja za mój wielgi grzych a żodyn mi wybawiynio nie chcioł dać, dopiroy tyś mi otwar brama do nieba... Jam jest dusza czyścowa, pokutujonca za to iże kiedyś, byndonc takim jak ty młodzieńcym, ojca swoigo w gymba piźnyłech... Bóg ci zapłać...

O zdarzyniu tym Wojtek pedziol swojym gospodarzom, a od jego gospodarzy przeszło na cołko wieś i na cołko okolica. Dziś choć tela lot już od tych czasów upłynęło i choć z tych ludzi żodyn już nie żyje, to jednak godka o świetliku jest jednym z nojulubiyńszych opowiadań syryńskich starek i starzyków...

*Florian Śpiewak (Krzyżkowice)*



**MELCHIOR WANKOWICZ. C. O. P. Ognisko siły — Centralny Okręg Przemysłowy. Warszawa, Rój, 1938.**

Melchior Wańkowicz, autor głośnego reportażu „Na tropach Smętka“, po zwiedzeniu powstającego Centralnego Okręgu Przemysłowego dzieli się z czytelnikami nie tylko opisem tego, co widział, ale i wiarą w przyszły rozwój gospodarczy Polski, gorącą wiarą w nas samych.

Wielkie zadania stoją przed nami, które kierownicy polskiej polityki gospodarczej planowo podjęli. Zbudowaliśmy Gdynię, która jest szeroko rozwartą bramą na świat. W r. 1935 rozpoczęliśmy budowę Rożnowa na Dunajcu, tamy wysokości 6-piętrowej kamienicy i sztucznego jeziora o imponujących rozmiarach 20-kilometrowej długości, szerokości do 1 km, które uchronią kraj nasz od groźnych nieszczęść powodzi i staną się zarazem źródłem ogromnych zasobów energii elektrycznej, tak potrzebnej w naszym kraju. Podjęliśmy wreszcie budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, który ożywi najbardziej zaniedbaną a tak ważną ze względów gospodarczych i strategicznych połać naszego kraju. Rejon A — kielecki, rejon B —

lubelski i rejon C — małopolski dostarczy surowców, energii i żywności. Autor opisuje młodych, zdolnych i zaciętych w pracy inżynierów, którzy w jednym szeregu z robotnikami wkładają cały swój zapał i wiedzę w rosnące dzieło. Nie będziemy hodować nędzy, wypędzimy ją powstającą Stalową Wolą.

Warto przeczytać książkę Wańkowicza.

Trzeba dodać, że szata graficzna książki — duże, wyraźne czcionki i ciekawe zdjęcia z terenu sprawiają, że książkę czyta się z niesłabnącą uwagą i zainteresowaniem.

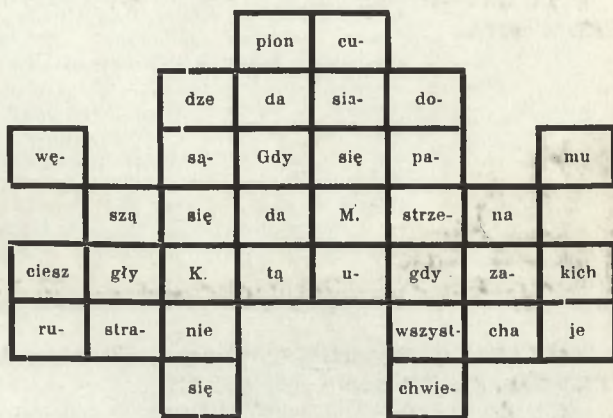


## ZAGADKI

### Zagadka konikowa

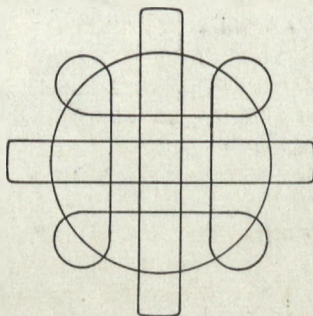
Powiązanie sylab ruchem skoczka szachowego da piękną myśl Marii Konopnickiej oraz inicjały autorki.

*F. S.*



### Zagadka unikursalna

Kto potrafi narysować obok pokazaną linię jednym pociągnięciem ołówka, tzn. nie odrywając go od papieru?



## Rozwiązanie zagadek z nru 10

### Bilety wizytowe:

I.

REDAKTOR  
„ŚWIETLICY“

III.

WIWAT ZESPÓŁ  
TEATRALNY

II.

KIEROWNICZKA  
TEATRU

IV.

WIWAT ZESPÓŁ  
TEATRALNY

### TREŚĆ NUMERU:

*M. Konopnicka:* Hejnał. — Wiosna się budzi... Ruszamy na wycieczkę... (Kilka tras wycieczkowych na obszarze województwa śląskiego. — Wspomnienia znad Wigier. — Odwiedzajmy się. — Przyjedźcie do nas!). — Świetliczanie pracują nad sobą... (Dokształcanie zawodowe a świetlica. — Polska mocarstwowa a morze w świetle 18-letniej pracy na Morzu Bałtyckim i wybrzeżu. — Konkurs dla samokształceniowców). — Zaśpiewajmy... — *L. Staff:* Nie ma na ziemi. — C. O. P. a zapora wodna w Rożnowie. — *G. Morcinek:* W Centralnym Okręgu Przemysłowym. — *M. Konopnicka:* Czekaj na kwiat... — *G. Morcinek:* Zapora w Rożnowie. — Imprezy świetlicowe (Kurs teatralny w Lublińcu. — Nasza „doroczna regionalna“. — „Widowisko kolędowe“. — Turniej szachowy o mistrzostwo drużynowe świetlic powszechnych w Katowicach). — Wielkanocne pisanki. — Co słyhać... — Witamy bratnie pismo świetlicowe. — Co będziemy inscenizować (Hej bystra woda przez *A. Bachmanównę*. — Kostiumy w inscenizacjach. Pogadanka przez *S. Zbyszewską*). — Świetlice mówią o sobie (Z działalności Świetlicy Powszechnej w Brzezince. — Z działalności świetlicy „Kultura“ w Katowicach-Bogucicach. — Hallo! Tu ma głos Świetlica Powszechna „Zorza“. — 2 mecze — 2 zwycięstwa). — *F. Śpiwak:* Godka o syryńskim świetliku. Opowiadanie ludowe. — Co czytać? — Rozrywki.

Miesięcznik „Świetlica“ ukazuje się dnia 20 każdego miesiąca pod redakcją F. Sachsego.

Redaktor odpow. i kierownik administracji: Mgr Edw. Wawrzoń.

Wydawca: Komitet Redakcyjny.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Poczтова 16, III p., telefon 347-13. Konto P. K. O. 309-030.

Prenumerata roczna 2,— zł, cena pojedynczego numeru 20 gr.

DRUKIEM K. MIARKI W MIKOŁOWIE